

REBECCA WINTERS

# **W zdrowiu i w chorobie**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pan Rafael de Mendez... y... Lucari pani Kit... Spring.  
- Kapelan zmarszczył brwi, usiłując przeczytać poprawnie nazwiska wydrukowane na zezwoleniu. - Wobec Boga i zgromadzonych tu świadków ogłaszam was mężem i żoną.

Rafę spojrział na Kit z miłością, choć leki znieczulające podane przed operacją zaczynały już działać, zacierając ostrość jego widzenia.

Szukał jej wszędzie przez osiem długich tygodni. Stracił już niemal nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek się spotkają. W końcu odnalazł ukochaną dzięki jej przyjaciółce, która domyśliła się, że Kit uciekła do rodzinnego miasta. Pojechał tam więc i zatrzymał się w podłym motelu, w którym pracowała.

Tak oto nadszedł kres ich rozłąki. Wreszcie padły też długo oczekiwane słowa. Teraz Rafę mógł być już spokojny.

Nie czekając na sakramentalne słowa kapłana, Kit pochyliła się nad noszami, chcąc pocałować blade, lecz tak kochane usta. Nie pozwolił na to anestezjolog, odpowiedzialny za pacjenta w czasie operacji.

- Przykro mi, pani Mendez, ale już pięć minut temu powinienem był podać narkozę - oznajmił, po czym dal znak sanitariuszom, którzy wynieśli nosze z sali i ponieśli je w dół korytarzem.

Kit pospieszyła za nimi do windy. Wciąż nie mogła uwierzyć, że muskularne ciało Rafe'a leży bezwładnie, a jego skó-

ra jest chorobliwie szara, nie zaś oliwkowożłota jak zwykle. Gdzieś pod chirurgicznym prześcieradłem zniknęły też gęste, kruczoczarne włosy.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że oto może stracić ukochanego na zawsze, chwyciła więc doktora za ramię.

- Proszę - wyszeptała z błagalnym spojrzeniem utkwionym w lekarzu - niech pan nie pozwoli, by mu się coś stało. Nie zniosłabym tego. Nie teraz, kiedy...

Głos Kit załamał się pod wpływem wzbierającej fali bólu i wzruszenia. Dwa miesiące tęsknoty wyczerpały ją całkowicie. Nawet nie czuła, że sygnet, który włożyła zamiast obrączki, rani boleśnie jej palec.

- Krwiak podoponowy to poważna sprawa, proszę pani, ale sama operacja jest zabiegiem rutynowym. Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze.

Doktor zdążył jeszcze obdarzyć ją czysto zawodowym, jak podejrzewała, pocieszającym uśmiechem, po czym zniknął za drzwiami. Wcale nie poczuła się lepiej.

- Pani Mendez? - Za łokieć ujął ją kapelan. - Wiem, że będzie pani czuć do końca operacji. Pozwoli pani, że będę jej towarzyszył aż do tej chwili?

Towarzystwo było ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła. Nie mogła jednak urazić pastora Hughesa, kapelana szpitalnego, który bez słowa protestu przeprowadził dwuminutową ceremonię zaślubin, mimo iż dowiedział się o niej zaledwie chwilę wcześniej.

W wypadku Rafę doznał urazu głowy, nie stracił jednak przytomności i domagał się natychmiastowego ślubu z Kit. Bez niego nie chciał poddać się operacji. Skoro więc i ona pragnęła zostać jego żoną, doktor Penman uznał, że lepiej jest ulec woli pacjenta; w przeciwnym wypadku zdenerwowany delikwent mógł poczuć się znacznie gorzej. Pomógł więc

w szybkim zorganizowaniu ceremonii i wezwał pastora... Doprawdy, wszyscy pracownicy Kliniki Uniwersyteckiej w Pocatello byli wspaniali. Kit miała wobec nich ogromny dług wdzięczności.

- Dziękuję księdzu - powiedziała cicho i natychmiast poczuła, że robi jej się słabo. Oparła się lekko na pastora, a ten otoczył ją opiekuńczym ramieniem, chroniąc przed upadkiem.

- Żle się pani czuje? - spytał zatroskanym głosem. Poprowadził ją do poczekalni, posadził na krześle i przyniósł kubek wody. - Proszę to wypić.

Kit nie miała nic w ustach, odkąd znalazła się w szpitalu. Teraz więc nawet ciepła woda wydawała się pyszna.

- Już lepiej, prawda?

Uśmiechał się ciepło, a ona znów poczuła, że powinna mu podziękować. I właśnie wtedy przypomniała sobie o Diego Silvie, pilocie Rafe'a, który wciąż tkwił na lotnisku, nie wiedząc nawet, co się z nimi stało. Natychmiast musi mu wszystko wyjaśnić, powiedzieć o wypadku!

Przeprosiła kapelana i czym prędzej wyruszyła w poszukiwaniu automatu telefonicznego. Chwilę później słyszała już głos Diego. Tego przystojnego pilota poznała już wcześniej, w czasie podróży do Afryki Północnej. Rafę pojechał tam tylko pozornie w interesach - praca zajęła mu raptem dwie godziny i była tylko wymówką, by uciec od rodziny i choć na chwilę mieć Kit wyłącznie dla siebie.

Diego, kiedy usłyszał o wypadku, był wstrząśnięty, a gdy Kit powiedziała mu o ślubie, rozpłakał się ze wzruszenia. Młody pilot był wyjątkowo oddany jej ukochanemu i to ogrzało nieco jej serce. Słyszała, jak chłopak mruczy coś po hiszpańsku, lecz coraz bardziej wątpiła w swoje zdolności językowe. Zrozumiała tylko, że Diego chce natychmiast przy-

jechać do szpitala, że zawiadomi rodzinę i że Kit ma się niczym nie martwić, tylko opiekować jego *senorem*. Kit poradziła mu, żeby wstrzymał się z odwiedzinami do czasu, kiedy lekarze na to pozwolą, podziękowała za ofiarność i zakończyła rozmowę.

W poczekalni wciąż czekał kapelan.

- Widzi pani - powiedział na jej widok - nie raz zdarzyło mi się udzielać nagłych ślubów, ale muszę wyznać, że wasz jest zupełnie wyjątkowy. Pani mąż nie jest chyba Amerykaninem. Może opowie mi pani o nim? Jak się spotkaliście? Wasza historia jest niezwykle romantyczna.

Kit uśmiechnęła się przez łzy, które nie chciały przestać, płynąć po jej twarzy, i przeczesła drżącymi palcami krótkie złote loki.

- Jeżeli ksiądz ma ochotę...

- Oczywiście, że tak. Może pójdziemy do szpitalnego bufetu i przegryziemy co nieco? Doktor Penman twierdzi, że operacja potrwa co najmniej półtorej godziny. Mamy mnóstwo czasu.

Kit nie żałowała, że zgodziła się na towarzystwo pastora. Pieczony kurczak z frytkami był bardzo smaczny, a łagodny i miły kapelan wzbudzał zaufanie. Czas płynął, a ona, ku własnemu zdumieniu, mówiła o wszystkim chętnie i ze szczegółami. Widocznie po koszmarze minionych paru godzin musiała wyrzucić z siebie wszystkie emocje i wygadać się przed kimś życzliwym.

- Jechaliśmy właśnie do Hiszpanii, żeby się pobrać. Kiedy w drodze na lotnisko mijaliśmy skrzyżowanie, na sąsiednim pasie jeep zderzył się z furgonetką, a wtedy kajak, który był przymocowany do jej dachu, odczepił się, wyleciał w powietrze i... jakimś szaleńczym zrządzeniem losu trafił w nasz samochód. Okno było otwarte... Rafę dostał prosto

w skroń... - dokończyła drżącym głosem, a pastor pokiwał litościwie głową. - Nie stracił przytomności - opowiadała dalej - był jednak w szoku, nie mógł mówić. Gdy przyjechali pogotowie, od razu podali mu kroplówkę, a tutaj, w szpitalu, stwierdzili, że w miejscu uderzenia pojawił się rozległy, niebezpieczny krwiak. Natychmiast postanowiono go operować, ale Rafę nie pozwalał. Chciał najpierw wziąć ślub.

- Pani mąż wygląda na silnego, stanowczego człowieka.

- Jest nadzwyczajny - powiedziała cicho, zastanawiając się, jak przekazać całą prawdę o Rafę'ie temu skromnemu kapelanowi z Idaho. Dla niej Rafael de Mendez y Lucar był wspanialszy niż samo życie. Ukończył najlepsze szkoły europejskie, swobodnie posługiwał się wieloma językami, był bogaty i mądry. Korzenie jego arystokratycznego rodu sięgały zamierzchnych czasów, a od wielu pokoleń Mendezowie byli jednymi z największych właścicieli ziemskich w Andaluzji.

I właśnie ten niezwykle człowiek pokochał ją - Kit, zwykłą Amerykankę, a w dodatku samotną nauczycielkę. Pokochali się z jednakową pasją, lecz ich miłość doprowadziła do rozłamu w rodzinie Mendezów. Brat zwrócił się przeciw bratu, matka przeciw synowi, co na zawsze odmieniło losy sławnego rodu.

Wiedząc, że to ona jest przyczyną konfliktów, Kit postanowiła się usunąć. Tłumaczyła sobie, że jeśli zniknie, wraz z nią zniknie rywalizacja między braćmi i Jamiemu oszczędzone będzie upokorzenie, że to Rafę, a nie on, zdobył jej serce. Znała Jamiego, wiedziała, że zawsze czuł się gorszy od starszego brata i że każda porażka tylko pogłębiała jego kompleksy. Kiedy zniknę, myślała Kit, rodzina znów będzie żyć w zgodzie, jak dawniej.

Modliła się, żeby ta bolesna dla niej decyzja przyniosła spokój i zgodę rodzinie ukochanego. Nie mówiąc nic nikomu,

spakowała rzeczy, złożyła wymówienie w szkole, gdzie pracowała, i potajemnie wyjechała z Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych. Wróciła do Inkom w stanie Idaho, małego miasteczka, w którym się urodziła i spędziła dzieciństwo. Tu właśnie jej rodzice aż do śmierci pracowali w cementowni. Była pewna, że Rafę jej nie znajdzie.

Jakże bardzo się myliła! Po dwóch miesiącach pojawił się nagle w holu małego motelu, w którym pracowała jako recepcjonistka. Właściciel, dawny znajomy rodziców, zgodził się zatrudnić ją w zamian za pokój i wyżywienie.

Na dźwięk dzwonka u drzwi podniosła głowę i... ujrzała przed sobą Rafę'a we własnej osobie. Jej radość zmieszana się ze strachem, kiedy zobaczyła wściekłość malującą się na twarzy mężczyzny. Cofnęła się i oparła o ścianę.

- Jak mnie tu znalazłeś? - spytała.

- Jak mogłaś! - wyrzucił tylko z siebie przez zaciśnięte zęby, nie zwróciwszy nawet uwagi na pytanie. Oparł się z właściwym sobie wdziękiem o blat recepcji i powtórzył: - Jak mogłaś zrobić nam coś takiego? Szukam cię już osiem tygodni, cały ten czas nie wiedziałem, czy cię znajdę i czy jeszcze kiedykolwiek wezmę cię w ramiona... - Głos, jakim to powiedział, zdradził, że Rafę cierpiał z powodu rozstania nie mniej niż ona.

- Wiesz dobrze, dlaczego wyjechałam - wyszeptwała, wpatrując się w niego nieruchomym wzrokiem. Schudł, co czyniło go jeszcze bardziej pociągającym. - Nie chciałam do reszty popsuć stosunków między tobą i Jamiem.

Zbliżył się i mocno ją przytulił. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy poczuła, że żyje, i przywarła do jego silnego, muskularnego ciała. Czy to możliwe, że poważnie rozważała możliwość życia bez niego?

- To i tak nie miało najmniejszego sensu - wyjaśnił. -

Przecież to ojciec, a nie kto inny, jeszcze na długo przed swą śmiercią spowodował konflikt między mną a bratem. Kryzys był nieunikniony. Musieliśmy się rozstać. Jamie wyjechał z naszej posiadłości, zaczął nowe życie. Teraz więc - zniżył głos - zabieram cię do Hiszpanii, tam gdzie twoje miejsce, najdroższa.

Pochylił głowę, a gorący pocałunek, który odcisnął na jej wargach, sprawił, że Kit przywarła do niego całym swym w jednej chwili bezwolnym i uległym ciałem

- A twoja matka? - cicho zapytała Kit po długiej chwili.  
- Przecież to ona kazała mi... wyjechać i zostawić jej synów w spokoju.

- Nie była sobą, kiedy to mówiła. Czuła tylko ból i on mówił zamiast niej. Wiem, że jest inteligentną kobietą i że z pewnością cię pokocha. Zrozumiała, co czuję. Wie, że nie chcę żyć bez ciebie. Pobierzemy się zaraz po przyjeździe do Jerez. Gdzie jest twój szef? Chcę go natychmiast zawiadomić, że wyjeżdżasz...

- Halo! Pani Mendez... Przyniosłem lody. - Głos kapelana wyrwał Kit z zamyślenia. Zupełnie zapomniała, gdzie w tej chwili się znajduje..

- Och, tak. Przepraszam. Nie jestem zbyt uprzejma.

- Nic podobnego, droga pani. To naturalne, że nie można myśleć o niczym innym, kiedy życie najbliższej osoby jest w niebezpieczeństwie. Proszę, niech pani kontynuuje swą opowieść.

Zjadłszy kilka łyżeczek lodów, Kit zaczęła opowiadać.

- Poznałam Rafe'a przez jego brata, Jamiego. Do niedawna jeszcze uczyłam matematyki i angielskiego w bazie amerykańskiej piechoty morskiej w Rota, w Hiszpanii. Niedaleko leży Jerez, gdzie znajduje się posiadłość Mendezów. Jamie pomaga Rafe'owi prowadzić rodzinny interes. Ich winnice są

tak rozległe, że pozwalają na produkcję i eksport sherry do niemal wszystkich krajów świata. Jesienią zeszłego roku znajomi z bazy zaprosili mnie na degustację, którą organizował /Jamie. Poszłam i w rezultacie zaczęliśmy się spotykać.

- Ale to drugi brat skradł pani serce?

Wzięła głęboki oddech.

- Tak. Jamie poprosił mnie o rękę, zanim jeszcze spotkałam Rafe'a. Ja jednak ciągle go zbywałam, bo nie byłam pewna, czy to, co czuję, to miłość. Kiedy poznałam Rafe'a, zrozumiałam, co znaczy kochać...

Kit potrzebowała tej rozmowy. Potrzebowała życzliwego, taktownego słuchacza, jakim okazał się kapelan, potrzebowała towarzystwa, które skróciłoby jej nerwowe oczekiwanie na wynik operacji, wreszcie - chciała jeszcze raz prześledzić własne losy, uporządkować fakty, spojrzeć na nie z dystansu.

Mówiła więc o wszystkim. O tym, jak Rafę chciał wszystko wyjaśnić i jak Jamie upijał się do nieprzytomności po tym, jak dała mu kosza. O tym, jak okrutne słowa ich matki zmusiły ją do ucieczki z Hiszpanii. Opowiedziała w końcu o niespodziewanym pojawieniu się Rafe'a w Idaho, który znalazł ją dzięki informacji przekazanej przez koleżankę z bazy.

- Wiem, że okrutnie zraniliśmy Jamiego. Podobno wyjechał z Jerez i mieszka teraz w Madrycie. Kto wie, co się z nim dzieje? Z nikim nie chce się kontaktować - mówiąc to, zadrdzała.

- Wszystko dobrze się skończy. Pani mąż ma rację. Takie sprawy należy załatwiać uczciwie. Jamie musiał stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością, a teraz po prostu usiłuje się z tym pogodzić. To z pewnością początek jego nowego życia, a nie koniec. Pewnego dnia spotka kobietę, która pokocha go miłością, na jaką zasłużył. To wszystko nie pani wina.

- Wiem, ale przeze mnie cała rodzina jest skłócona.  
- Czy więc wolałaby pani nigdy nie spotkać swojego męża?

- Nie!

Ksiądz roześmiał się na tak stanowczą odpowiedź.

- Tak też przypuszczałem. Pozwól, że powiem ci coś w sekrecie, córko, a mogę to zrobić, bo jestem od ciebie bardziej doświadczony. Życie kieruje się własnymi, ukrytymi przed nami zasadami. Najważniejsze teraz jest to, że mąż cię potrzebuje, potrzebuje twojej miłości i wsparcia. W końcu porzucił wszystko, aby cię odszukać. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że takiej miłości nie spotyka się często.

- On jest całym moim życiem. Musi wyzdrowieć - mówiła drżącym głosem.

- Gdzie twoja wiara? - spytał unosząc brwi, po czym poklepał łagodnie jej dłoń. - Może wrócimy na oddział i dowiemy się, jak przebiega operacja?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Operacja się udała. Nie było żadnych komplikacji. - Lekarz nie mógł opanować uśmiechu, na widok ulgi malującej się na twarzy Kit. - Pani mąż jest teraz na sali intensywnej terapii. Jeżeli nie pojawią się komplikacje, będzie go można odwiedzić jutro rano. Powiedzmy, około ósmej.

- Dopiero? - Kit nie kryła rozczarowania. Było pół do jedenastej wieczorem, musiałyby więc czekać dziesięć godzin...

- Przykro mi. Ale zależy pani chyba, żeby mąż całkowicie wrócił do zdrowia?

- Ależ oczywiście. Chwała Bogu, że wszystko się udało. Dziękuję za to, co pan zrobił - powiedziała, ściskając mu dłoń.

- Drobiazg. A poza tym, pani mąż to szczęściarz - stwierdził lekarz, poddawszy bezpośredniej, męskiej ocenie delikatną urodę Kit. - Nie dziwię się, że chciał natychmiast się żenić i nie będę zdziwiony, kiedy dla pani błyskawicznie wyzdrowieje. Niech pani posłucha więc mojej rady i odpocznie, a spotkamy się jutro rano.

Odszedł, zostawiając ją z kapłanem, który uśmiechnął się łagodnie i powiedział:

- I co? Nie miałem racji, kiedy zapewniałem, że wszystko będzie dobrze? Może panią podrzucić? Właśnie wybieram się do domu.

- Dziękuję. Przed szpitalem nadal stoi nasz wynajęty samochód. Jakoś sobie poradzę.

Kapelan polecił jej pobliski motel, po czym pożegnali się, życząc sobie nawzajem dobrej nocy.

Kit nie zdawała sobie sprawy, jakie okropne wrażenie zrobi na niej jazda samochodem, w którym kilka godzin wcześniej zdarzył się wypadek. Do motelu dojechała wyczerpana i roztrzęsiona. Trudno było liczyć na to, że prędko zdoła zasnąć.

Noc zdawała się trwać bez końca i nie przynosiła ukojenia. Jeśli Kit zapadała w sen, to jedynie na niespokojną chwilę. Zaraz potem budziła się, wstawała i nerwowo krążyła po pokoju, wpatrując się w rubinowy sygnet Rafe'a. Ten symbol rodzinny Mendezów przekazywany był z pokolenia na pokolenie najstarszemu synowi. Rafe'ę otrzymał go z rąk swego ojca, Don Fernando. Sygnet, co nie mogło dziwić, był więc za duży na drobny palec Kit i wciąż się zeń zsuwał, tak że w końcu postanowiła schować go do kieszeni torebki.

Przed ósmą rano była już po śniadaniu i .w drodze do szpitala. Kiedy pozwolono jej wejść na salę pooperacyjną, poczuła wielką ulgę. Przed drzwiami czekał już na nią doktor Penman.

- Pani mąż spędził spokojną noc i teraz odpoczywa - oznajmił, biorąc ją na stronę. - Nie stwierdziliśmy na razie żadnych powikłań, pacjent nie gorączkuje. Mimo to pozwolę pani jedynie na bardzo krótką wizytę. Nadal jest zamroczony i oszołomiony...

- Czy to normalne ?

- Tak. Takie reakcje po trepanacji czaszki są częste. Zazwyczaj jest to stan przejściowy. Ale każdy przypadek jest inny, nie ma dwóch identycznych sytuacji. Chciałem panią po prostu uprzedzić, żeby przypadkiem nie powiedziała pani czegoś, co

mogłoby go zdenerwować bądź zaniepokoić. Proszę zachowywać się swobodnie, normalnie. Czy możemy już wejść?

Skinęła głową. Miotały nią sprzeczne uczucia, czuła tęsknotę i niecierpliwość, a jednocześnie dręczył ją niepokój. Zdenerwowana, przekroczyła próg sali intensywnej terapii...

Rafe'ę leżał nieruchomo, głowę spowijały mu bandaże. Nie spał. Śledził wzrokiem Kit i lekarza. Obok jego łóżka stał monitor, kontrolujący funkcje organizmu.

Od razu było widać, że operację zniósł dobrze. Świadczył o tym chociażby zdrowszy kolor jego skóry. Kit z ulgą w sercu w jednej chwili znalazła się u boku ukochanego.

- Kochanie? - wyszeptała, dotykając jego opalonego ramienia. - Jak się czujesz? Tęskniłam za tobą.

Rafe'ę z zainteresowaniem przyglądał się jej twarzy, oczom, ustom. Ku przerażeniu Kit, w jego spojrzeniu nie było jednak żadnej oznaki, która wskazywałaby na to, że pacjent rozpoznał własną, świeżoposiłobioną żonę. Nie mogła tego pojąć. Do tej pory знаła tylko jedno jego spojrzenie - kochające, pełne miłości, może czasem gniewu, ale tylko wtedy, kiedy mówiła mu, że nie będą się widywać ze względu na dobro jego rodziny.

Ta zmiana była dla niej szokiem.

Delikatnie pogładziła jego ramię mając nadzieję, że znajdzie z nim kontakt poprzez dotyk

- Najdroższy? To ja, Kit. Kocham cię...

- Kit? - powtórzył Rafe', jakby słowo to nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- Tak, to ja. Wczoraj wzięliśmy ślub, pamiętasz? Jestem twoją żoną... - Rafe'ę wciąż nie reagował. Kit zaczęła ogarniać panika. - Jak się czujesz? Czy coś cię boli?

Rafe'ę wymamrotał coś po hiszpańsku, czego i tak nie zrozumiała, i zamknął oczy.

Doktor Penman, który cały czas pogrążony był w rozmowie z pielęgniarką, dał Kit znak, żeby z nim wyszła.

- Nie poznał mnie! - wykrzyknęła z rozpaczą w głosie, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz. - Powiedział pan, że Rafe jest zamroczony, ale nie spodziewałam się, że... - Potrząsnęła głową. - Nie przypuszczałam, że może mnie nie poznać.

Lekarz spojrzął na nią ze współczuciem.

- To z pewnością stan przejściowy. Przypomina pani sobie narciarkę, która upadła w czasie biegu zjazdowego w zeszłym roku? Dostała wstrząśnienia mózgu oraz czasowego zaniku pamięci. Niech pani da mężowi dobę, a z pewnością wróci do siebie. Proszę zadzwonić wieczorem, po obchodzie. Jeżeli będzie bardziej przytomny, pozwolimy pani przyjść na kilka minut. A jeśli nie, proszę przyjść znów jutro po ósmej.

Kit zadzwoniła po dwunastu godzinach. Na próżno.

Po trzech dobach od wypadku Rafe również nie pamiętał, kim jest Kit, ani co mu się stało. Doktor Penman zarządził wszechstronne badania, ale te nie wykazały żadnych zmian fizjologicznych.

Wszystko to było niczym istny koszmar na jawie. Wobec ciągłego braku poprawy doktor Penman wezwał na konsultację psychiatrę, doktora Noyesa, by ten wyjaśnił, co się dzieje z jego podopiecznym.

- Dlaczego mnie nie pamięta, doktorze? - spytała z niepokojem Kit, gdy obaj panowie dokonali dokładnych oględzin pacjenta. - Co się z nim stało? Boję się o niego.

- Wcale się nie dziwię. Utrata pamięci jest ciężkim doświadczeniem nie tylko dla chorego, ale też dla jego bliskich.

- Czy już kiedyś zdarzyło się panu, by pacjent tak długo trwał w tym stanie?

Psychiatra przytaknął.

- W czasie wojny wietnamskiej, kiedy mieszkałem w Ka-

lifornii, miałem kilku pacjentów, którzy stracili pamięć wskutek ran głowy, odniesionych podczas bitew. Byli to młodzi i sprawni mężczyźni, podobnie jak pani mąż.

- Jak długo trwał w ich przypadku odzyskiwanie pamięci?

- Nie wiem - odpowiedział równie spokojnie, co bezradnie, a Kit zabrakło tchu z przerażenia. - Niech pani pozwoli, że wytłumaczę. Wszystko to wydarzyło się wiele lat temu. Opiekowałem się tymi młodymi ludźmi tylko trzy miesiące. Z pewnością odzyskali już pamięć do tej pory...

- Trzy miesiące? - Pochyliła się w jego stronę. - I nic? Ale przecież uraz Rafe'a nie był aż tak poważny. Czy można porównywać sytuację tamtych żołnierzy z prostym przypadkiem mego męża?

Psychiatra przyglądał jej się uważnie długą chwilę.

- Otóż to. Miałem nadzieję, że pani będzie mogła mi to wyjaśnić.

- Ja? Nie rozumiem.

- Według mnie pani mąż cierpi być może na coś, co nazywamy w medycynie amnezją psychogenną. Jest to utrata pamięci, która nie musi być wynikiem określonych zmian fizjologicznych, czyli - mówiąc prościej - amnezja jest spowodowana urazem głowy tylko pośrednio, a tak naprawdę powoduje ją sytuacja sprzed wypadku. U żołnierzy jest to wyczerpanie walką, strach, samotność, wszystko, czego umysł usiłuje się pozbyć. - Zdjął okulary i potarł zmęczone oczy. - W większości przypadków, z którymi się zetknąłem, niekoniecznie wśród żołnierzy, chodzi zazwyczaj o problemy finansowe lub niezwykle skomplikowaną sytuację rodzinną. Na przykład nieporozumienia między rodzicami i dziećmi, konflikt między rodzeństwem... W takich przypadkach amnezja jest jakby ucieczką od problemów nie do rozwiąza-



nia, od sytuacji nie do zniesienia. Skoro nie udaje się znaleźć racjonalnego i skutecznego wyjścia z sytuacji, trzeba się wycofać. Czy w przeszłości pani męża może być coś takiego, **przed** czym chciałby uciec? Problem tak wielki, że chciałby o nim zapomnieć?

- Mój Boże! - Kit zerwała się na równe nogi i niemal jednym tchem wyrzuciła z siebie wszystko, co dotyczyło jej skomplikowanych stosunków z rodziną Mendezów. Nie ujawniła tylko najbardziej intymnych szczegółów.

Kiedy skończyła, doktor skinął ze zrozumieniem głową.

- No, tak. Honor i obowiązek to najwyższe wartości w rodzinie arystokratycznej. Nieznośny ciężar, jaki niewątpliwie czuje pani mąż, zrodził się z konfliktu uczuć. Jest wewnętrznie rozdarty pomiędzy miłością do pani, a poczuciem obowiązku w stosunku do rodziny. Wystarczy się zastanowić - psychiatra zrobił pauzę, pokiwał głową, po czym kontynuował swój wykład - władczy, nie znoszący sprzeciwu ojciec, bezradny, słaby brat, no i matka, która z powodu wychowania i tradycji nie umiała sobie poradzić z tak trudną sytuacją... Wszystko to mogło spowodować pourazową utratę pamięci. Proszę tylko pomyśleć o szoku, jakiego doznał, kiedy opuściła go kobieta, którą kochał i dla której gotów był zachwiać i tak już niepewną równowagą rodziny...

- Ale przecież mnie znalazł! - zawołała - A potem wzięliśmy ślub, zanim poszedł na operację!

- Ano właśnie. Mamy więc i wytłumaczenie niemal irracjonalnej chęci poślubienia pani za wszelką cenę, choćby i na szpitalnym łóżku - wtrącił doktor Penman.

- Słuszna uwaga - zgodził się doktor Noyes. - Pani Mendez, sytuacja pani męża jest jak z podręcznika. Wypadek zdarzył się przed państwa ślubem i dlatego pacjent wymazał go z pamięci. Jego umysł wciąż się błąka, gdyż połączenie trud-

nej sytuacji rodzinnej z bólem po pani stracie było niemożliwe do zniesienia. Jak pani zresztą przyznała, sytuacja rodzinna wcale nie uległa poprawie...

Kit słuchała wszystkiego bardzo uważnie. Wreszcie odważyła się zadać jedno pytanie, choć bała się odpowiedzi.

- Jak długo może potrwać taki stan?

Chociaż w reakcji psychiatry z pozoru nie było niczego niepokojącego, to jednak przeczuwała, że odpowiedź nie będzie optymistyczna. Wstrząsnął nią dreszcz przerażenia.

- Pacjenci reagują na dwa sposoby. Pierwsza grupa po jakimś czasie całkowicie odzyskuje pamięć i znika przerwa lub, jak myją nazywamy: fuga, w ich życiorysie...

- A druga grupa? - zapytała szeptem i poczuła, jak jej serce ściska strach.

- Druga grupa, co zdarza się bardzo rzadko, to pacjenci, którzy... no, są niestety świadomi, że utracili pamięć tego, kim byli. Im amnezja towarzyszy już przez resztę życia.

- Nie! - Kit zachwiała się i oparła ciężko o biurko.

Doktor Penman był przy niej pierwszy.

- Zdaję sobie sprawę, że jest to dla pani szok. - Doktor Noyes mówił teraz bardzo łagodnie. - Bardzo chciałbym móc pani powiedzieć, że to tylko tymczasowa utrata pamięci i jej cofnięcie się jest kwestią godzin, może dni. Tak też może się zdarzyć, ale, niestety, niczego nie mogę gwarantować. Niemniej jednak teraz bardziej martwię się o panią, pani Mendez. - Kit spojrzała na niego ze zdumieniem. - Tak, tak - potwierdził lekarz. - Pani mąż w gruncie rzeczy znakomicie sobie radzi ze wszystkimi czynnościami dnia codziennego. Wie, jak należy umyć zęby i dbać o własne ciało. Wie, że dzisiaj jest piątek, a jutro sobota. Zdaje sobie nawet sprawę, że jest w Idaho i że pochodzi z Hiszpanii... Zachowuje się normalnie i nie powoduje zainteresowania swoją osobą z powodu

jakichś szczególnych reakcji. W rzeczywistości jest takim samym człowiekiem, jak przed operacją. Z jednym wyjątkiem - nie pamięta przeszłości. Nie przejmuje się jednak tym zbyt, bo też i nikt specjalnie nie nalega, by przypomniawsobie to, co skryła gdzieś głęboko jego podświadomość. Pani zaś pamięta wszystko. Jest pani panną młodą, o której pan młody już zapomniał. To bardzo bolesne. Doktor Penman i ja zrobimy, co w naszej mocy, by pomóc się pani z tym uporać.

- Ależ ja nie mam zielonego pojęcia, od czego zacząć!

- Wiemy o tym. Nie ma dwóch identycznych przypadków amnezji, niczego więc nie da się przewidzieć. Musimy na razie zostawić pani mężowi czas na rekonwalescencję po operacji. Za kilka dni będzie już można go przenieść do normalnego pokoju, gdzie będzie pani mogła przebywać z nim dzień i noc. To pomoże pani stawić czoło sytuacji, w jakiej się znaleźliście. Do tego jednak czasu musimy nalegać, by nie widywała pani męża.

Spojrzała na niego tak nieszczęśliwym wzrokiem, że doktor Noyes natychmiast zaproponował:

- Proszę nie krępować się i przychodzić do mnie z każdym problemem.

- Kiedy go w końcu zobaczę, to jak mam z nim rozmawiać? Jak się zachować?

- Proszę słuchać intuicji. Być sobą. Z czasem jakieś codzienne wydarzenie poruszy coś w jego psychice i odzyska pamięć. Największym pani problemem będzie to, by powściągnąć złość.

- Złość?

- Właśnie tak. Już wkrótce będzie pani bardzo zła. Złość jest częścią smutku. Ale to zdrowa reakcja, byle tylko nie trwała zbyt długo. Porozmawiamy o tym jeszcze, zanim wypiszemy pacjenta ze szpitala.

Po wyjściu z gabinetu Noyesa Kit błędziła szpitalnymi korytarzami, wciąż oszołomiona. Podążyła myślami do ceremonii ślubnej i do słów kapłana.

- Czy ty, Kit Spring, bierzesz sobie Rafaela de Mendez y Lucar za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że go nie opuścisz aż do śmierci ?

Zalała się łzami, gdy odtworzyła w pamięci swą gorącą i szczerą odpowiedź. W tej też chwili postanowiła, że zrobi wszystko, co będzie w jej mocy, żeby tylko pomóc Rafe'owi odzyskać pamięć, a jeżeli się to nie uda, to sprawi, by zakończył się w niej po raz drugi.

Razem spojrzą w przyszłość, nawet w tę najbardziej niepewną i trudną.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sześć dni po operacji, a trzy po rozmowie z lekarzami, Kit powiadomiono w końcu o przeniesieniu Rafe'a z intensywnej terapii na zwykły oddział. Mogła więc zacząć go odwiedzać.

Kiedy doktor Penman zadzwonił do niej z tą radosną nowiną, stała właśnie przed lustrem, przerażona obliczem umęczonej, zniszczonej kobiety, którą pokazywało. Ileż to razy słyszała od ukochanego o tym, jak uwielbia jej pełne wargi i szarozielone oczy o kształcie migdałów, okolone długimi rzęsami. Teraz, widząc wąskie usta ściągnięte wyrazem cierpienia i oczy bez wyrazu, pomyślała, że Rafe nie poznałby jej, nawet gdyby nie miał zaniku pamięci.

Nie tracąc czasu, zaczęła tuszować braki w urodzie. Umyła włosy, zrobiła delikatny makijaż, który podkreślał złotą opaleniznę, i od razu poczuła, że bardziej przypomina kobietę, w której Rafe zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Założyła też strój, w którym tak bardzo mu się wtedy spodobała. Była to elegancka, granatowa włoska sukienka dżersejowa z wycięciem w karo, o kroju subtelnie podkreślającym kształt ponętnego ciała dziewczyny. Zawsze przyciągała spojrzenia mężczyzn, gdy miała ją na sobie. Ale teraz Kit zależało tylko na tym jednym, jedynym... Włożyła złote kolczyki, które kupił dla niej w Tangerze, skropiła się jego ulubionymi perfumami i już była gotowa do wyjścia.

Doktor Noyes twierdził, że pamięć może powrócić nagle

i nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy ani dlaczego to nastąpi. Kit nie chciała nawet przyjąć do wiadomości, że mogłoby to nie nastąpić nigdy. Postanowiła zrobić wszystko, żeby pomóc ukochanemu.

- Wiele bym dała, żeby mieć pani figurę - przywitała ją przy wejściu dyżurna pielęgniarka - nie mówiąc już o takim cudownym mężu.

Kit uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Kiedy go poznałam, wciąż myślałam o tym, jaki jest piękny. A kiedy poznałam go bliżej, zrozumiałam, że najpiękniejsze jest jego wnętrze.

Pielęgniarka spoważniała. Westchnęła i spojrzała na Kit z troską.

- Wszyscy wiemy o jego amnezji i szczerze modlimy się o wyzdrowienie.

- Dziękuję, ja też dużo się modlę.

- Sanitariusze przenieśli go przed chwilą na oddział. Jest niespokojny. Sądzi, że skoro ma za sobą wszystkie badania i wyniki są w porządku, to może już wyjść ze szpitala. Uważa, że świetnie sobie poradzi sam. Jest uparty, nie zamierza się poddawać... To chyba dobry znak.

- Mam nadzieję. Mąż był zawsze bardzo niezależny.

- Zdążyłam zauważyć. Powiem pani zresztą, że chociaż nie pamięta być może niczego z przeszłości, to poza tym wszystko z nim... w porządku... No, wie pani, co mam na myśli - dokończyła pielęgniarka ze znaczącym uśmiechem.

Kit odpowiedziała bladym uśmiechem na ten żart.

- Wszystko, czego pragnę, to prawdziwe małżeństwo.

- Jeżeli mogę powiedzieć, co myślę, to z takim wyglądem nie będzie pani miała żadnych problemów.

- Wbrew pozorom drzę z przerażenia.

- Wyobrażam sobie. Ja też bym się bała.

Kit kiwnęła głową i na drżących nogach pospieszyła w stronę pokoju Rafe'a. Po operacji widziała go tylko raz. Lekarze prosili przecież, by uzbroidła się w cierpliwość. Przez cały ten czas poddawali go rozmaitym testom i badaniom oraz prowadzili z nim rozmowy, próbując przygotować go do akceptacji stanu, w jakim się znalazł.

Mimo iż w ciągu minionych dni nie mogła widywać męża, Kit i tak większość czasu spędzała w szpitalu, w towarzystwie Diego, który przybył tu za swym *señorem*. Czasem pastor Hughes zjadał z nimi obiad lub kolację w bufecie szpitalnym. Kit była bezgranicznie wdzięczna Diego za słowa otuchy i za pośrednictwo między lekarzami, a członkami rodziny Mendezów, którzy dzięki niemu byli informowani o wszystkim na bieżąco. Tak, oni dwaj, Diego i pastor, pomogli jej przetrwać ten koszmarne tydzień. Całe szczęście, że nadchodził właśnie, w co starała się święcie wierzyć, jego kres.

Kiedy weszła do szpitalnego pokoju, Rafę siedział na łóżku, oglądając jakiś program telewizyjny. Wyglądał całkiem normalnie i nic nie wskazywało na to, że przeszedł ciężką operację. Z miejsca, w którym stała, widać było tylko skrawek białego bandaża. Resztę głowy przykrywały czarne, falujące włosy.

Zauważył ją, wyłączył telewizor i posłał Kit swoje zwykłe, śmiałe, tak dobrze jej znane spojrzenie. Przez chwilę zdało się, że oczy zapłoną mu tym samym żarem, co zwykle, gdy byli razem. Niestety...

Kit była bliska płaczu. Aby ukryć rozczarowanie i poczucie bezsilności, zajęła się układaniem rzeczy Rafe'a w szpitalnej szafie. Dopiero potem, zebrawszy się na odwagę, zbliżyła się do łóżka i zapytała:

- Czy pamiętasz, kim jestem?

Rafę zawahał się.

- Pamiętam, że twoja twarz była pierwszą rzeczą, jaką

zobaczyłem po operacji. Lekarze powiedzieli mi wiele rzeczy. Między innymi dowiedziałem się, że od tygodnia jesteś moją żoną. Kit... - Wydawało się, że wsłuchuje się w brzmienie jej imienia. - A dlaczego właściwie nie Kitty? Większość kobiet używa tej wersji...

Dziwnie było stwierdzić, że Rafę chyba rzeczywiście, jak zapewniali lekarze, nie stracił nic z podstawowej wiedzy o życiu. Z jego pamięci wymazane zostały jedynie wszystkie, nawet najdrobniejsze wydarzenia z przeszłości.

- Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, w styczniu, zadałeś mi to samo pytanie, wiesz? - uśmiechnęła się do niego. - A ja ci odpowiedziałam, że to moi rodzice nazwali mnie Kit.

Rafę milczał długo, jakby musiał dokładnie przeanalizować tę informację. Wreszcie wymamrotał:

- W styczniu? Teraz mamy kwiecień.

- Dwudziesty czwarty kwietnia - potwierdziła.

Była ciekawa, czy ta data wywoła w nim jakąś reakcję. W połowie maja, czyli za niecały miesiąc, w Jerez miało się odbyć jak co roku święto winobrania. Od śmierci ojca Jamie zawsze twierdził, że to Rafę jako głowa rodu powinien otwierać uroczystości paradą najpiękniejszych koni ze swej stajni dokoła rynku. Kit miała nadzieję, że kiedy Rafę to zobaczy... Kiedy skojarzy...

Rafę uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Jak to? Poznaliśmy się i pobraliśmy w ciągu zaledwie czterech miesięcy?

- Gdyby nie pewne komplikacje, bylibyśmy małżeństwem już po kilku tygodniach znajomości - powiedziała natychmiast bez zastanowienia.

Rafę wpatrywał się teraz tylko w jej usta.

- Czy często sypialiśmy ze sobą? Jesteś może w ciąży?

Zarumieniła się, zawstydzona jego śmiałością. Cóż, najprościej zapewne byłoby powiedzieć, że byli kochankami od samego po-

czątku i że jest całkiem możliwe, iż Kit teraz jest w ciąży. Ale małżeństwo nie może przecież opierać się na kłamstwie.

- Odpowiedź na oba pytania brzmi: nie - powiedziała cichym lecz pewnym głosem.

- A to dlaczego? - Po jego twarzy przemknął wyraz zdziwienia. - Masz złote włosy i piękne ciało... Nie ma z pewnością mężczyzny, który by cię nie pożałował.

Ten oczywisty komplement powinien był sprawić jej przyjemność, zamiast tego poczuła jednak przenikliwy ból.

- Czy ożeniłem się z tobą, bo w żaden inny sposób nie mogłem zaciągnąć cię do łóżka?

Tak cyniczne pytanie zabrzmiało dziwnie obco w jego ustach. Przez chwilę aż trudno było jej uwierzyć, że to mówi jej czuły, romantyczny, ukochany Rafał. On tymczasem, nie doczekawszy się odpowiedzi, zapytał:

- Zaraz, zaraz... Czy mam wierzyć, że jesteś dziewicą? Że żaden mężczyzna nigdy nie widział tego, co kryje się pod tą elegancką suknią?

Kit ogarnął gniew.

- Posłuchaj, Rafał. Wiem, że teraz jestem pewnie dla ciebie kimś całkowicie obcym. Miałam jednak nadzieję, że będziemy się chociaż starali być wobec siebie uprzejmi.

- O co ci chodzi? Mam wrażenie, że jestem wystarczająco grzeczny - odciął się aroganckim tonem, jakiego użył tylko raz w czasie ich znajomości. Było to wtedy, gdy Jamie obraził ich oboje, na co Rafał zareagował z niezwykłą ostrością. - Spójrz na to z mojej strony. Przychodzisz i oświadczasz, że jesteś moją żoną. Niestety, nie pamiętam niczego sprzed wypadku, pozostaje mi więc wierzyć we wszystko, co mówią lekarze i co twierdzisz ty. Oczywiście, mam szereg wątpliwości, dotyczących mojego życia prywatnego, które, jak twierdzisz, dzieliłem z tobą...

Tylko spokojnie, powtarzała Kit w duchu. Rafał jest chory, ima prawo być nieufny, podejrzliwy, zdenerwowany.

- Jedynym powodem, dla którego wciąż jestem dziewicą - zaczęła tłumaczyć - jest fakt, iż jesteś, Rafał, pierwszym i jedynym mężczyzną, w którym się zakochałam i któremu mogłabym się oddać. Były jednak pewne problemy, które nie pozwoliły nam w pełni... być ze sobą. Widzisz - zastanowiła się przez chwilę nie wiedząc, od czego zacząć. - Twój młodszyszy brat też się we mnie zakochał i...

- Brat? - przerwał jej nieoczekiwanie. - O ile młodszyszy?

- Ma dwadzieścia dziewięć lat - odpowiedziała spokojnie. - Jest więc dwa lata młodszyszy od ciebie.

- A ty? Ile masz lat?

- W październiku skończę dwadzieścia sześć.

- Hmm... -Zwiesił głowę, po chwili podniósł ją i spojrział na Kit bezradnie. - To wciąż nie wyjaśnia, dlaczegośmy się nie kochali.

Wstrzymała oddech.

- To wszystko jest dość skomplikowane. Spotkałam twojego brata, zanim poznałam ciebie. On pierwszy poprosił mnie o rękę. Nie chcieliśmy go ranić jeszcze bardziej.

Rafał nachmurzył się w jednej chwili.

- Skoro i tak go nie kochałaś, to dlaczego nie oszczędziłaś mu przykrości, tylko znęcałaś się nad nim?

Nieświadomie Rafał dotknął samego sedna koszmaru, który wciąż nie przestawał jej prześladować i który był przyczyną jej niekończących się wyrzutów sumienia.

- Lubię Jamiego - wyjaśniła. - Jest wspaniałym człowiekiem, ciepłym i pełnym życia. Był nawet taki moment, kiedy byłam pewna, że moje uczucia do niego zamienią się w miłość. Lecz tak się nie stało.

- I przez cały ten czas udawaliśmy przed moim bratem, że

nic nas nie łączy, oszukiwaliśmy go? Czy to właśnie próbujesz mi powiedzieć? - Rzucił jej w twarz ponure oskarżenie.

- Nie! - krzyknęła. - Spotykałam się z Jamiem od czterech miesięcy, nim poznałam ciebie.

- Dlaczego tak późno? Skoro mój brat był tak straszliwie zakochany i błagał, byś za niego wyszła, to dlaczego nie przedstawiono nas sobie wcześniej? - zapytał ostrym tonem i spojrzął na nią hardo.

Kit trudno było uwierzyć, że Rafę niczego nie pamięta. On sam bowiem rzeczywiście niewiele się zmienił. Przynajmniej pod jednym względem - reagował tak samo impulsywnie jak zwykle.

- Jamie nigdy nie zawiózł mnie do hacjendy, bym mogła poznać jego rodzinę - odparła, ze wszystkich sił starając się zachować stoicki spokój. - Kiedy nie pracowałam, pokazywał mi Hiszpanię. Zawsze byliśmy z dala od waszego domu. Na początku nic sobie z tego nie robiłam, lecz potem pomyślałam, że może Jamie nie chce, żeby rodzina dowiedziała się, że jego dziewczyna jest Amerykanka.

W głębi serca czuła wtedy, a teraz była już tego prawie pewna, że Jamie bał się przedstawić ją starszemu bratu. Najpierw chciał się ożenić.

Rafę zmarszczył brwi, a ona cierpliwie tłumaczyła dalej:

- W rodzinie o tradycji takiej jak wasza wciąż zakłada się, że synowie powinni żenić się wyłącznie ze szlachetnie urodzonymi Hiszpankami, a małżeństwo jest planowane wcześniej przez obie rodziny.

- Cóż za archaiczny obyczaj! Nie pochwalam tego! - powiedziała stanowczo. Czyżby pamiętała? Serce zamarało jej w piersi.

- Taka, niestety, jest rzeczywistość. Stało się to zresztą źródłem konfliktu w waszej rodzinie, bo zarówno ty, jak i Ja-

mie, woleliście zostać kawalerami niż ożenić się z wyrachowania, a nie z miłości. Wasza decyzja obróciła wniwecz wszystkie marzenia i plany, jakie układali wasi rodzice. Kiedy ojciec dostał ataku serca po raz pierwszy, winił o to ciebie, lecz po cichu miał nadzieję, że wobec jego choroby zmienisz zdanie i poddasz się jego woli.

- *Madre de Dios!* - wykrzyknął Rafę, zaciskając pięści. Kit poczuła, że jej serce wyrывa się do niego i bardziej niż czegokolwiek pragnęła teraz zarzucić mu ręce na szyję, objąć go mocno, pocieszyć.

- Rafę, najdroższy...

- Jak powiedziałaś? - Odchylił głowę, przyglądając się jej uważnie

- Rafę. Tak cię nazwałam. Ale wszyscy mówią do ciebie Rafael. Kiedyś mówiłeś, że imię to nadał ci ojciec, abyś w przyszłości odziedziczył całą rodzinną fortunę i spełniał wobec niej rolę anioła stróża, jakim był archanioł Rafael. O tym zawsze marzył. Ty sam też powtarzałeś, jak ważna jest dla ciebie rodzinna posiadłość, zwłaszcza po śmierci ojca.

Wciąż było dla niej zdumiewające, że o czymś losie zdecydowano już w dniu narodzin i że najstarszy syn w rodzinie Mendezów został głową rodu w pierwszym dniu swego życia. Czyż można było się dziwić, że Rafę, któremu od dziecka wpajano jego powinności i obowiązki wobec tradycji, był wewnętrznie rozdarty? Że Jamie niemalże od urodzenia czuł się gorszy od brata, że, pozbawiony jako młodszy syn prawa do rodzinnej fortuny, nie miał zupełnie poczucia własnej wartości?

Rafę milczał długo po jej słowach. W pewnym momencie jego twarz pociemniała z gniewu.

- Mówisz to tak, jakby mój ojciec był potworem. - Skuliła się pod jego oskarżycielskim spojrzeniem. - A skąd mogę wiedzieć, że teraz, gdy nie pamiętam niczego ze swej prze-

szłości, nie postanowiłaś wykorzystać tego i wszystkiego nie zmyśliłaś? Z tego co wiem, jesteś biedną nauczycielką z amerykańskiej prowincji, kobietą bez majątku, która zapewne nie cofnie się przed niczym i użyje wszystkich swych wdzięków, by tylko wykorzystać moją rodzinę i zasiał ziarno niezgody między mną a bratem. Wiem, że takich nie brakuje...

Kit spłonęła rumieńcem..

- Jeżeli... - zachłysnęła się ze złości, rozpacz i bólu.  
 - Jeżeli tak zupełnie nie masz do mnie zaufania, to możesz natychmiast unieważnić nasz związek, gdyż nie został konsumowany. Proszę bardzo! - Sięgnęła po torbę i wyjąwszy z niej sygnet oraz dokumenty cisnęła mu je na łóżko. - Masz tu swój bezcenny sygnet i dowody na to, że nasz ślub odbył się naprawdę. Pożyczyłeś mi ten pierścień do czasu, kiedy będziesz mógł wybrać coś odpowiedniejszego spośród waszych rodowych klejnotów. Wcale mi na nich nie zależy! Pragnęłam tylko twojej miłości. Skoro nią gardzisz - żegnaj! Adres zostawię pilotowi, Diego Silva. A jak tylko znajdziesz się w domu, daj mi znać. Prześlę wszystkie papiery potrzebne do unieważnienia małżeństwa i nie będziemy musieli się więcej widywać.

Walcząc ze sobą, by nie wybuchnąć płaczem, ruszyła do drzwi.

- Zaraz, dokąd? - spytał tonem tak władczym, że słycać go było chyba w całym szpitalu.

Odwróciła się sztywno. Dumnie podniosła głowę.

- Na zabita deskami prowincję. To najlepsze miejsce dla marnych pasożytów pozbawionych bankowego konta. Gdzieżby indziej, Don Rafael de Mendez y Lucar? Aha, jeśli nikt ci jeszcze nie powiedział, tak brzmi twoje pełne nazwisko. Pamiętaj, noś swój tytuł godnie. W końcu po to tylko się urodziłaś. Żegnaj, *señor!*

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po ostrej wymianie zdań z Rafem Kit wolała nie rozmawiać z nikim spośród szpitalnego personelu, wymknęła się więc ze szpitala bocznym wyjściem. Wsiadła do samochodu, by przez kilka godzin krążyć bez celu po ulicach Pocatello, wciąż na nowo rozpamiętując nieoczekiwane burzliwe spotkanie z mężem.

Dopiero kiedy trochę ochłonęła, przypomniała sobie słowa doktora Penmana. Tak, pani Mendez, mówił lekarz, będzie pani musiała powściągnąć złość... Złość jest zdrowa, pod warunkiem, że nie trwa zbyt długo...

Zanim wróciła do hotelu, jej nastrój diametralnie się zmienił - początkową wściekłość wyparło poczucie winy. Jak mogła tak s/zybko stracić panowanie nad sobą? Pozostało tylko mieć nadzieję, że jej okropne zachowanie nie zaszkodziło Rafe'owi. Kochała go przecież ponad wszystko i pragnęła, by za wszelką cenę odzyskał zdrowie i szczęście. Jak mogła tak bardzo się zapomnieć?

Poczucie winy oraz niepokój o stan męża powiększyła jeszcze niespodziewana wiadomość od doktora Noyesa, który prosił, by Kit jak najszybciej się z nim skontaktowała.

- Czy coś się stało Rafe'owi? - spytała pełna niepokoju, gdy dwadzieścia minut później znalazła się w gabinecie psychiatry.

Lekarz spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- A co mogło się stać? O niczym nie wiem.
- Nic nie mówił o naszej kłótni? To było okropne. Wcale nie chciałam powiedzieć tego wszystkiego... - W potoku słów, jaki nastąpił po tym zdaniu, Kit streściła sedno sporu między nią a mężem.

Szeroki uśmiech na twarzy lekarza zbił ją nieco z tropu.

- No proszę, już się kłóćcie. Wspaniale, że tak się stało. To zdrowy objaw. Pomimo luki w jego pamięci, wasze uczucia pozostały niezmiennie.

- Nie jestem przekonana... Doktor Penman uprzedzał mnie wprawdzie, że mogę reagować ze złością, ale wówczas nie miałam pojęcia, o czym mówi. Jest mi wstyd i zwyczajnie boję się o Rafe'a. Jeżeli powiedziałam lub zrobiłam coś, czego nie powinnam...

- Nonsens! Spodziewam się, że między wami dojdzie jeszcze do wielu starć, zanim uda się wam zaakceptować stan pani męża. Proszę się tym zupełnie nic przejmować - uspokoił ją. - Powodem, dla którego panią wezwałem, jest zupełnie co innego. Otóż Uniwersytet Stanowy Utah wyszukał dla nas nazwiska psychiatrów w Hiszpanii, którzy specjalizują się w tego rodzaju przypadkach. Jeden mieszka i pracuje w Madrycie, drugi w Sewilli. Chciałem panią spytać, czy mam zadzwonić do któregoś z nich i poprosić o konsultacje na miejscu?

- A czy uzgodnił to pan z Rafem?
- Tak. Ale on nie uważa, żeby to było konieczne. Pani mąż lubi sam rozwiązywać swoje problemy i nigdy nie obarcza nimi innych. Ciężar, jaki dźwiga, jest ukryty głęboko w jego duszy. Myślę, że chyba jedynie pani mogłaby to zmienić, uwolnić go od ciężącego brzemienia...
- Nie myślałby pan tak, gdyby słyszał go pan dzisiaj rano.
- To nie ma większego znaczenia. Jestem pewien, że mój

pacjent już szczerze żałuje swego wybuchu i tęskni za pani towarzystwem. Musi pani jednak pamiętać, że przeszłość jest dla niego zagadką. Wie tylko, że jest pani jego żoną. To jedyny fakt, jakiego może się trzymać. To, że usilnie panią zwalcza, że jest podejrzliwy, nieprzyjemny, potwierdza jedynie moją tezę. Mąż musi pani zaufać, a to bardzo mu się nie podoba. Wychowanie i charakter nie pozwalają mu na pokładanie zaufania w kimś innym niż w sobie samym. Tak więc każdy pani ruch, każde słowo będzie sprawdzał wiele razy.

- I pomimo to uważa pan, że to właśnie ja mogę go namówić na wizytę u hiszpańskich psychiatrów?

- Sądzę, że z czasem obydwójce dojdziecie do wniosku, że o waszych problemach warto porozmawiać z kimś jeszcze. Byłoby lepiej, gdyby wiadomo było wtedy, do jakiego lekarza się udać.

- W takim razie zgoda. Proszę, niech pan skontaktuje się z lekarzem w Sewilli, to najbliżej Jerez.

- Zadzwonię jutro z samego rana.

Kit wstała.

- Gdyby pan jeszcze mnie potrzebował, będę w pokoju Rafe'a.

- Sama pani obecność udowodni mu, że jest pani silniejsza niż przypuszczał. Da mu to poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo pragnie. Pozornie wyglądać to może jedynie na niechęć wobec pani, ale tak naprawdę mój pacjent jest wściekły nie na panią, lecz na samego siebie, za to, że tak bardzo pani potrzebuje.

Rozmowa z doktorem Noyesem uspokoiła nieco Kit, pospieszyła więc do pokoju Rafe'a pełna nowych nadziei. Marzyła o tym, żeby jak najszybciej go przeprosić i obiecywała sobie, że następnym razem nie uda mu się tak szybko wyprowadzić jej z równowagi.



- Jak się czuje mój mąż? - zapytała wychodząca z pokoju pielęgniarkę. Nie znała jeszcze tej starszej kobiety, widocznie poprzednia właśnie zeszła ze zmiany.

- Dobrze, że pani wreszcie przyszła. Cały czas groził, że wyjdzie ze szpitala i uda się na poszukiwania, jeżeli pani natychmiast się nie zjawi.

Słowa pielęgniarki były balsamem na zranione serce Kit.

- Ale już jestem. Rozmawiałam z doktorem Noyesem.

- Następnym razem, jak się pani będzie gdzieś wybierać, proszę powiedzieć o tym mężowi.

- Czy coś się stało? - Kit zmarszczyła brwi.

- Trochę skoczyło mu ciśnienie. Zapewne to z pani powodu.

- W takim razie obiecuję, że to się już nigdy nie powtórzy.

- Oj, ci mężczyźni... - westchnęła pielęgniarka. - Kiedy są potrzebni, to nigdy ich nie ma, a gdy pragną skupić na sobie naszą uwagę, zachowują się jak rozkapryszone dzieciaki...

Kit nic nie odpowiedziała, uśmiechnęła się tylko porozumiewawczo.

Rafę siedział na łóżku mniej więcej w tej samej pozycji, w której go opuściła, i czytał jakieś czasopismo. Kiedy weszła, rzucił je na stolik obok łóżka, na którym wciąż leżało świadectwo ślubu oraz sygnet. Nie wiedzieć czemu, nie włożył go na palec. Z wyrazu jego twarzy i prowokacyjnego błysku w oczach mogła wnioskować, że Rafę jest gotów do kolejnego starcia.

- Wybacz, że tak nagle wyszłam - zaczęła szybko, żeby uprzedzić jego ewentualny atak. - Okropnie mnie zdenerwowałeś, lecz po chwili jednak ochłonęłam i stwierdziłam, że nie mogę cię winić za brak zaufania. Próbowałam postawić się na twoim miejscu i... nie umiałam tego zrobić. Wiem jedno:

w tej chwili jestem dla ciebie kimś całkowicie obcym i jestem w stanie to zrozumieć. Ale, gdybyś tylko pozwolił, mogłabym być twoim przyjacielem. Zapomnij więc może, że jestem twoją żoną. Ten kawałek papieru nic nie znaczy, jeśli nie opiera się na prawdziwym uczuciu.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że żałujesz, że za mnie wyszłaś? - spytał nerwowo. Oddychał ciężko.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła gorąco i szczerze. - Ale mogłabym zrozumieć, gdybyś ty żałował.

Zmierzył palcami włosy

- Naprawdę, nie wiem już, co czuję ani co myślę, ale na dobre czy złe, w zdrowiu czy w chorobie, jesteśmy małżeństwem.

Oparła dłonie na biodrach i uśmiechnęła się do niego ostrożnie.

- Tylko wtedy, jeżeli ty tego chcesz. W Hiszpanii czeka na ciebie wspaniałe życie, do którego wcale nie jestem ci potrzebna. Tam są twoje korzenie, jest posiadłość, którą trzeba zarządzać, są i inne interesy, które potrzebują twojej ręki. Jesteś jednym z najbardziej wpływowych ludzi w całej Andaluzji, wszyscy cię szanują i podziwiają. Zastanów się dobrze.

Nic bardziej nie mogło go wzburzyć.

- Cóż to jest? Prezentacja mówcy na zgromadzeniu narodowym? Idealizujesz mnie, jakbym był jakimś niedoścignionym wzorem.

- Bo nim jesteś. Dlatego właśnie zakochałam się w tobie.

Nie odpowiedział. Widziała tylko, jak patrzy na nią z rosnącym napięciem.

- Ten mój brat. Opowiedz o nim - rzucił wreszcie krótko.

Odpowiedziała, ostrożnie dobierając słowa.

- Jamie? Pomaga ci zarządzać majątkiem.

- Czy przyjaźnimy się?

- Chyba tak, chociaż były pewne przeszkody.
- Mówisz o sobie i moim ojcu?

Skinęła głową.

- Z tego, co obaj mi mówiliście, wiem, że ojciec uczynił cię dziedzicem rodzinnej fortuny już w chwili narodzin. Młodszy Jamie nie był tak ważny i zawsze pozostawał na boku. To ty byłeś ukochanym, pierworodnym synem, choć w rezultacie obaj zostaliście dotkliwie zranieni. Zazdrość o ciebie naznaczyła życie Jamiego, a tobie włożyła na barki ciężar nie do zniesienia. Bo za każdym razem, kiedy chciałeś wynagrodzić bratu brak ojcowskiej miłości, trafiałeś na jego opór.

W pokoju zapanowała brzemienna cisza.

- Skoro Jamie nie zaprosił cię do naszego domu, to jak się spotkaliście? - zapytał po chwili Rafę.

Kit oczekiwała tego pytania.

- Pewnego wieczoru - zaczęła, czując przyspieszone bicie swego serca - Jamie umówił się ze mną, ale ponieważ jego samochód stał w warsztacie, to ja miałam przyjechać po niego po pracy. Kiedy się tam znalazłam, Jamiego nie było, byłeś za to ty. Podobno jeden z pracowników miał mi przekazać wiadomość, że w winnicy stało się coś nieprzewidzianego i że w związku z tym Jamie nie przyjdzie. Znacznie później przyznałeś się jednak, że koniecznie chciałeś poznać tę Amerykankę, z którą spotykał się twój brat i na której temat wszyscy plotkowali, i przekonałeś tego pracownika, że sam spełnisz rolę posłańca.

Rafę przyglądał się jej coraz uważniej.

- Mów dalej - zażądał.

- Powinieneś wiedzieć, że zaraz po przyjeździe do Roty, małego miasteczka niedaleko Jerez, usłyszałam o Rafaelu de Mendez. Twoje nazwisko jest sławne w tej okolicy. Kiedy

poznałam Jamiego na degustacji sherry, dokąd zabrali mnie znajomi z bazy, szybko zorientowałam się, że żyje on w twoim cieniu. Nietrudno było zauważyć, że podziwia cię, a jednocześnie czuje do ciebie głęboką niechęć. Zdecydowałam wtedy, że cię nie lubię. To ty byłeś przyczyną jego cierpienia, a ja nie chciałam, żeby cierpiał. Całkowicie irracjonalne rozumowanie... Lecz kiedy wreszcie cię poznałam, okazałeś się być zaprzeczeniem wszystkich wyobrażeń, jakie miałam o tobie.

- Ucichła na chwilę. Wystarczyło sobie przypomnieć, jak od razu zapłonęła między nimi iskra niezwykłego uczucia, by poczuć niepokojąco rozkoszny dreszcz. - A co gorsza, od razu mnie zauroczyłeś. Byłam tym przerażona.

- Zauroczenie było, zdaje się, wzajemne... - powiedział cicho Rafę, pogrążony we własnych myślach.

- Tak. Zaprosiłeś mnie do hacjendy na kieliszek sherry, takiego specjalnego, zarezerwowanego tylko dla nadzwyczajnych gości. Ponieważ czułam to, co czułam, nie przyjąłam zaproszenia - mówiła, unikając jego spojrzenia. - Ale ty bardzo nalegałeś, tłumaczyłeś, że chcesz naprawić nietakt Jamiego, jakim było według ciebie to, że bał się wprowadzić mnie do waszej rodziny. W końcu poddałam się. Przecież tak naprawdę od początku bardzo chciałam być z tobą. I wtedy zaczęły się kłopoty... W chwili, gdy przekroczyłam próg waszego domu, poczułam, że zdradzam Jamiego. Moje uczucia do ciebie przeczyły jednak rozsądkowi. Twojej matki nie było w domu, wyszła gdzieś z przyjaciółmi. Spędziliśmy więc razem niezapomniany wieczór. Piliśmy twoje sherry, zjedliśmy prosty posiłek, pokazałeś mi dom - prawdziwe muzeum sztuki hiszpańskiej... Kiedy w końcu odprowadziłeś mnie do samochodu, wiedziałam już, że wpadłam. I wtedy obiecałam sobie, że już nigdy więcej się z tobą nie spotkam.

- Jak długo udało ci się dotrzymać tej obietnicy?

- Niezbyt długo. - Uśmiechnęła się do siebie. - Następnego dnia zadzwoniłeś dwa razy, a kolejnego zabrałeś mnie na piknik. Później jadaliliśmy razem śniadanie przed pracą, lunch w przerwie, a wieczory, kiedy Jamie był zajęty... też należały do nas... - Kit westchnęła ciężko. - W końcu zaczęłam unikać Jamiego. Odmawiałam mu spotkań, wykręcając się pracą, a jeżeli już się widywaliśmy, to tylko w towarzystwie innych. Nigdy przedtem nie dokuczały mi tak bardzo wyrzuty sumienia. A jednak nie mogłam nic na to poradzić, tak bardzo byłam zakochana... w tobie.

W szpitalnym pokoiku przez moment trwała głęboka cisza. Rafę wpatrywał się, zasłuchany, w Kit, która podeszła do okna i, patrząc nieruchomo przed siebie, dokończyła swą opowieść.

- Mniej więcej miesiąc po pierwszym spotkaniu poleciliśmy razem do Tangeru. Cały dzień bawiliśmy się w turystów, a wieczorem zabrałeś mnie do małej restauracyjki nad oceanem. Rozmawialiśmy o życiu, marzeniach i nawet nie zauważyliśmy, kiedy weszły pierwsze gwiazdy. Nie sądzę, żebyśmy zwrócili uwagę na jedzenie, czy piękne otoczenie, tak byliśmy zapatrzeni w siebie. Po kolacji poszliśmy na spacer piękną, białą plażą w stronę pałacu sułtana. Wtedy wzięłeś mnie w ramiona, pocałowałeś i spytałeś, czy za ciebie wyjdę.

- *Por Dios!* - powiedział cichym głosem. - A więc ten ideał, ten kolos na glinianych nogach uganiał się za kobietą swojego brata!

- Nie, Rafę, to nie tak! - zaprzeczyła Kit gwałtownie słysząc, z jaką pogardą mówi o sobie jej mąż. - Nie jesteś taki! To nie tak! Pozwól mi wyt...

- Panie Mendez, kolacja. - Salowy w prozaiczny sposób przerwał jej słowa.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kit wyjęła tacę z posiłkiem z rąk salowego i postawiła ją przed Rafem na wysuwanym szpitalnym stolyczku. Podniosła pokrywę tacy z parującym obiadem. Rafę jednak nie zwracał uwagi na jej praktyczne czynności. Jedną ręką schwycił nadgarstek Kit, drugą zaś odepchnął blat stolika. Gest był gwałtowny, nieprzyjemny, mimo to Kit nie mogła nie zauważyć, że dotknięcie dłoni Rafe'a przyprawiło ją o dreszcz. Czy mogła jednak się temu dziwić? Już sześć dni, jak nie dotykała swego ukochanego!

- Myślisz, że mógłbym teraz tak po prostu zabrać się do jedzenia? Po tym, co powiedziałaś? Muszę najpierw wszystko zrozumieć. - Puścił nagle jej dłoń, jakby się sparzył. - Jak to możliwe, że po czterech tygodniach znajomości zaproponowałem małżeństwo kobiecie, z którą mój brat spotykał się od czterech miesięcy?

Najwyraźniej znów zaczynają go gryźć wyrzuty sumienia, pomyślała Kit. Cała ta historia jawi się w jego oczach jako akt braku lojalności w stosunku do rodzonego brata. Kit rozumiała doskonale jego uczucia, sama cierpiała z tego powodu, ale w tym momencie najbardziej doskwierała jej bezsilność, fakt, że nie mogła uczynić nic, by ulżyć cierpieniom męża.

- Nie mogę tego w żaden sposób wytłumaczyć. Francuzi nazywają to *coup defoudre*, grom z jasnego nieba, miłość od pierwszego wejrzenia... To właśnie nam się przydarzyło. Kie-

dy wróciliśmy z Tangeru, postanowiłeś powiedzieć o wszystkim Jamiemu. Zasługiwał przynajmniej na szczerść, tak twierdziłeś. Ja sądziłam podobnie, ale błagałam cię, żebym to ja sama mogła mu wszystko wyjaśnić. Winna mu byłam chociaż tyle...

- Coś jednak mi mówi, że w końcu nie zrobiłaś tego.

- Nie zdążyłam. Nie dałeś mi szansy. Wcześniej wszystko powiedziałeś matce. Zadzwoiła do mnie kilka dni później i umówiliśmy się w Jerez na obiad. Właśnie wtedy zażądała, żebym opuściła Hiszpanię na zawsze. Twierdziła, że wiadomość o naszym związku zniszczyłaby Jamiego, a tak, jeśli wyjadę, Jamie przynajmniej zachowa twarz. Na ciebie zaś, tłumaczyła, czeka w Sewilli przepiękna dziewczyna, Luisa Rios. To ona według rodzinnych planów miała zostać twoją żoną. Pochodzi z dobrej rodziny... - Kit z trudem przełknęła ślinę. - Twoja matka była pewna, że szybko o mnie zapomnisz.

Z gardła Rafe'a dobył się stłumiony jęk.

- Czyżby mój brat był aż tak słaby i delikatny?

- Czy ja wiem? - Zastanowiła się przez chwilę. - Cały czas żył w twoim cieniu. Żadna z nas nie miała ochoty dowiadywać się, jak zareaguje tym razem. Złożyłam więc wymówienie z pracy w bazie i bez pożegnania wyjechałam do Stanów.

Rafę przyglądał się jej długą chwilę.

- Uciekłaś ode mnie.

- Musiałam. Stosunki w waszej rodzinie i tak były wystarczająco skomplikowane bez mnie. Nie chciałam przysparzać wam kłopotów.

- A więc nie kochałaś mnie tak mocno, jak mówiłaś. A z pewnością nie tak jak ja. Przecież gotów byłam ściągnąć na siebie gniew matki i nienawiść brata w zamian za twoje

serce... - Pokiwał głową ze smutkiem. - A ty po prostu zniknęłaś. Czy nie obchodziło cię, co czuję? Jeśli wierzyć słowom doktora Penmana, to szukałem cię dwa miesiące...

- Ależ oczywiście, że mnie obchodziło! Byłam zdruzgotana i...

- Zdruzgotana? - przerwał jej w środku zdania. - A cóż takiego kazało ci w końcu zmienić zdanie i wrócić ze mną do Hiszpanii? - zapytał, cedząc słowa z chłodną pogardą.

- Pewnie nie uwierzysz, ale po dwóch miesiącach nie mogłam już bez ciebie wytrzymać. Doszłam do wniosku, że rezygnując z naszego szczęścia popełniłam błąd. Właśnie miałam zamiar do ciebie dzwonić, kiedy stanąłeś w drzwiach mojego motelu. Wiem, że masz prawo niedowierzać, ale...

- Masz rację. Nie wierzę ci - powiedział z lodowatym uśmiechem.

- Tak? - spieszyła się. - To dlaczego, według ciebie, zgodziłam się na ślub?

- Nie mam pojęcia. Może z litości dla człowieka, który może nie przeżyć operacji? Jeżeli miałbym wierzyć we wszystko, co mówisz, to jesteś niezwykle skłonna do poświęceń. - Znow obdarzył ją ironicznym spojrzeniem. Zauważyła, że na jego czole pojawiły się niewielkie kropelki potu. Miał bardzo zmęczony głos. Wystraszyła się, że ta poważna rozmowa może mu zaszkodzić.

- Chyba już pójdę. Powinam wreszcie coś zjeść. Czy chcesz, żebym wróciła, czy wolisz zostać sam? - Bardzo się starała, żeby jej głos brzmiał spokojnie i czule.

- Jak chcesz. Nie ma to żadnego znaczenia.

- Dobrze. A więc życzę ci dobrej nocy. - Wyjęła z torebki pióro i zapisała mu numer telefonu do motelu, w którym mieszkała. Położyła kartkę na stoliku obok łóżka. - Zostawiam to na wypadek, gdybyś chciał się ze mną skontaktować.

Nie odezwała się już więcej. Resztką sił powstrzymywała się, by nie poddać się rozpacy. Tak bardzo zaboląły ją jego słowa.

Kiedy wróciła do motelu, skontaktowała się z Diego. Był szczęśliwy, gdy usłyszał, że wolno mu odwiedzić swego pracodawcę i przyjaciela. Kit zapewniła go, że Rafę czuje się świetnie i że z pewnością ucieszy się z jego wizyty.

W szpitalu nie pokazywała się aż do następnego popołudnia. Chciała obu mężczyznom dać czas na ponowne poznanie. Kiedy więc kolejnego dnia, wysiadając z windy, ujrzała Rafe'a, ubranego w zwyczajne spodnie i czarną koszulę, który najnormalniej w świecie zmierzał w stronę swego pokoju, doznała szoku. Nikt nigdy nie domyśliłby się, że ten mężczyzna jest pacjentem szpitala. Wysoki, muskularny, poruszał się godnie długimi, swobodnymi krokami, a każdy jego ruch cechował naturalny wdzięk. Kit ogarnęło dotkliwie uczucie tęsknoty. Jedno spojrzenie i czuła, że cała mięknie.

Tego dnia poświęciła wiele czasu i uwagi, by wyglądać wyjątkowo ładnie. Ubrała białą bluzkę i kostium koloru kłaki, na nogi zaś założyła brązowe pantofle na niewysokim obcasie. Blond loki przewiązała apaszką w różnych odcieniach żółci i brązów. Perfekcyjnej całości dopełniała koralowa szminka.

Liczyła na to, że jeśli nawet Rafę jej nie pamięta, to przecież w dalszym ciągu jest tym samym mężczyzną. A ten właśnie mężczyzna zakochał się w niej niegdyś od pierwszego wejrzenia.

Kiedy weszła, stał przy łóżku i rozmawiał przez telefon. Gdy tylko ją zobaczył, spoważniał, rysy jego twarzy ściągnęły się. Natychmiast przerwał rozmowę i obrzucił żonę surowym spojrzeniem. W Kit zamarło serce.

- To miło ze strony żony, że wreszcie zechciała mnie odwiedzić. - W jego głosie nie było nic prócz sarkazmu.

Chciała mu przypomnieć słowa, którymi pożegnał ją poprzedniego wieczora, ale stwierdziła, że nie ma sensu zaczynać kłótni od nowa.

- Widziałam cię na korytarzu. Chyba czujesz się znacznie lepiej.

- Skąd możesz wiedzieć, jak się czuję? Gdybyś pofatygowała się tu wcześniej - zmrzył oczy - może zastałabyś lekarzy i dowiedziałybyś się, że jutro wychodzę ze szpitala. To właśnie chciałem ci powiedzieć.

- To...to wspaniale! - Zająknęła się z wrażenia. Takiej Wiadomości nie spodziewała się jeszcze przez kilka najbliższych dni. - Kiedy będziesz mógł wrócić do Hiszpanii?

- Mam zamiar wyjechać jutro. Omówiłem już szczegóły z Diego. Powiadomi o wszystkim matkę.

Kit zamurowało ze zdziwienia. Wszystko działało się poza nią. Rafę zwrócił się o pomoc do Diego, a nie do niej. W pierwszej kolejności poinformował o wyjeździe matkę... Była zmieszana, zaszokowana, nie wiedziała, jak się zachować.

- Czy doktor Penman wie o wszystkim?

- Oczywiście. - Odzywał się do niej krótko, oschle i konkretnie.

- Ale minął dopiero tydzień od operacji. Myślałam, że zatrzymasz się jakiś czas w motelu, zanim będziesz gotowy do podróży. To długa podróż, męcząca... Nie chcę, żebyś ryzykował...

- Żle myślałaś - przerwał jej. - Jeśli mam odzyskać pamięć, o ile to w ogóle nastąpi, nie mogę przebywać w zupełnie mi obcym miejscu. Z dnia na dzień popadam tutaj w coraz większe przygnębienie.

- Ale z pewnością jeszcze kilka dni...

- No dobrze. O co chodzi? - powiedział, rzucając jej podejrzliwe spojrzenie. - Boisz się, że wszystko się wyda? Że

wyjdą na jaw te twoje kłamstwa? Czy to dlatego ta śliczna, niewinna twarzyczka tak nagle pobladała?

Był to wątpliwy komplement, raczej zniewaga, a Kit miała już dość tych ciągłych ustępstw i upokorzeń. Niewiele myśląc, odparowała cios.

- Gdybyś porozmawiał z Diego, przekonałbyś się, że wszystko, co mówię, jest prawdą!

- Doprawdy? A mi się wydaje, że ciebie i Diego łączy coś więcej niż powinno łączyć zwykłego pracownika i żonę pracodawcy.

- Na litość boską, Rafe! Diego jest twoim przyjacielem! Zrobiłby dla ciebie wszystko. To on ci pomógł mnie odnaleźć. Siedzi tu przy tobie dzień i noc, martwi się...

- Niezwykle ciekawe jest jednak to, że kiedy tu był, nie przestawał mówić o tobie. Ten człowiek jest ewidentnie zakochany.

- Mylisz się! Diego ma żonę i dwoje dzieci, kocha je bez pamięci.

- I co z tego? - odparł ze złośliwym błyskiem w oku.  
- Od kiedy to rodzina przeszkadza mężczyźnie pożądać kobiety, która mu się podoba? - Taksującym spojrzeniem powoli oceniał jej kształty, nie omijając żadnego, najdrobniejszego szczegółu. Przypominał jej teraz dawnego Rafe'a, tylko że tamten zawsze patrzył na nią z miłością...

Do tej chwili Kit nie zdawała sobie sprawy, że stoją tak blisko siebie. Dopiero kiedy Rafe delikatnie przesunął kciukiem po jej wargach, uświadomiła to sobie i natychmiast poczuła palące pragnienie. Pal licha to wszystko! Marzyła, by znów poczuć smak jego ust!

Na kciuku Rafe'a pozostał bledy ślad szminki, którą wtarł w pozostałe palce dłoni, jakby rozkoszując się jakimś ulotnym wspomnieniem.

- Nic dziwnego, że mój brat nie był jedynym, którego uwiodły twe wdzięki. Jesteś niezwykle pociągająca, *mi esposa*. Sam to czuję. Kto wie? Być może kiedyś będę sobie wyrzucał, że wróciłem do Hiszpanii bez ciebie.

- Beze mnie?

Usta Rafe'a wykrzywił szyderczy uśmiech.

- Dobrze usłyszałaś. Zanim podejmę decyzję, czy rzeczywiście chcę tego małżeństwa, mam zamiar wrócić do domu i dowiedzieć się paru rzeczy. Ale bez ciebie. Sądzę, że ty też potrzebujesz czasu, żeby ocenić wszystko, co się wydarzyło. Chyba możesz wrócić do pracy w motelu, albo znów spróbować uczyć... Oczywiście, zostawię ci w banku jakieś pieniądze, o to nie musisz się martwić.

Kit zeszytniała z wściekłości.

- Posłuchaj, kochasiu! Czy ci się to podoba, czy też nie, jesteś moim mężem i kropka! Wysłałam za ciebie tylko dlatego, że cię kocham - powiedziała, zła na siebie, że nie potrafi opanować drżenia głosu. - A ty też mnie kochasz... a przynajmniej kochałeś - szybko się poprawiła. - Słuchaj dalej! Lekarze mogą potwierdzić, że to nie ja, lecz ty upierałeś się, żebyśmy wzięli ślub przed operacją, i że to ty nie chciałeś czekać na nasz powrót do Hiszpanii. Jeśli więc teraz wyjedziesz beze mnie, to wiedz, że te twoje zakichane pieniądze posłużą mi do tego, by pojechać w ślad za tobą. Myśl sobie, Co chcesz i rób, co chcesz, ale ja ślubowałam. I to nie tylko tobie, ale też sobie i Bogu.

Po dłuższej chwili milczenia, chwycił ją za ramiona, a oczy płonęły mu dziwnym blaskiem.

- Jeżeli nalegasz, byśmy pojechali razem, *amorada*, musisz być gotowa na poniesienie wszystkich konsekwencji tej decyzji. Ale niech tylko wyjdzie na jaw jakaś drobna nieuczciwość z twojej strony...!

Mówiąc to, objął palcami jej szyję, pieszcząc bezwiednie miejsce, gdzie mógł wyczuć szybkie pulsowanie krwi. Pochylił się. Przez chwilę myślała, że chce ją pocałować, ale on powiedział tylko:

- Wyjeżdżamy jutro o dziewiątej. Bądź gotowa. Puścił ją i odszedł.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kit i Rafę siedzieli w limuzynie jak najdalej od siebie. W samochodzie panowała absolutna cisza. Kit obserwowała uważnie męża kątem oka, czekając na jakąś widoczną zmianę wyrazu jego twarzy. Przecież już od dziesięciu minut przemierzali posiadłość Mendezów.

Z lotniska odebrał ich siwowłosa Luis. Pamiętała, że Rafę przedstawił go jej kiedyś jako swego przyjaciela i powiernika. Wzruszyła ją radość, z jaką ten starszy człowiek witał swego pana. Chwycił jego obie dłonie, a potem przytulił go mocno do piersi.

Rafe'a dziwiły nieco miłość i szacunek, jakimi go tu wszyscy obdarzali. Widać było, że z trudem znosi wszelkie objawy uczuć ze strony zaprzyjaźnionych pracowników. Nie odwzajemnił uścisku Luisa, lakonicznie podziękował Diego i niemal natychmiast wszedł z Kit do samochodu. Takim zachowaniem sprawił im wiele przykrości.

Kit również cierpiała na widok zmęczonej i spiętej twarzy męża. Pragnęła wyciągnąć dłoń i ukoić jego niepokój. Pragnęła przekonać go, że nie ma się czego obawiać. Wiedziała jednak, że duma nie pozwoli mu przyjąć pocieszenia od nikogo. Przede wszystkim nie chciał, żeby z nim jechała, tym bardziej więc nie przyjmie żadnego gestu z jej strony. Nawet więc nie próbowała.

Kit była zdania, że nie powinni wylatywać zaraz po tym,

jak Rafę opuścił szpital. Doktor Penman przekonał ją jednak, że jeśli tylko jego pacjent będzie często odpoczywał, to z ła-twością zniesie trudy podróży.

Większą część lotu Rafę spędził w sypialni, w jaką wypo-sażony był prywatny samolot Mendezów. Na drogę doktor Penman przepisał mu łagodne środki uspokajające, jednak Kit była pewna, że jej mąż nawet na moment nie zmrużył oka.

Gdyby wypadek się nie zdarzył, myślała, wpatrując się w błękitny bezkres nieba za oknem samolotu, byłiby razem w tej sypialni... Niestety, stało się inaczej. Całą noc Kit spędziła sama w głównej kabinie. Próbowwała czytać, ale w ogóle nie mogła się skupić. Diego zaprosił ją do kabiny pilota, ale odmówiła, nie chcąc wzbudzać kolejnych podejrzeń Rafe'a.

A teraz, dwie godziny po lądowaniu, wystarczyło jedno spojrzenie, widok zaciśniętych mocno ust, żeby zrozumieć, że widok hiszpańskiej ziemi nie znaczy nic dla Rafe'a. Kit stara-ła się wyobrazić sobie, jak to by było, gdyby to ona straciła pamięć i nie mogła jej odzyskać. Ciekawa była, o czym myśli jej ukochany, gdy tak w napięciu obserwuje przesuwający się przed oczami, niegdyś tak dobrze znany krajobraz.

Rozległe połacie dorodnych winnic rozpościerały się aż po horyzont. Ciepła kwietniowa bryza kołysała krzewami sprawiając, iż wyglądały jak falujące morskie trawy. Kiedyś był to widok, który Rafę mógł obserwować bez końca. Teraz zdawało się, że nic go nie wzrusza.

Samochód powoli wjechał przez otwartą bramę, kierując się w stronę zabudowań. Witało ich zachodzące słońce, które złociło jeszcze andaluzyjskie niebo, by za niedługi czas powoli skryć się za horyzont. Zapadał wieczór, a to oznaczało, że wkrótce, po raz pierwszy od ślubu, zostanie ze swym mężem sam na sam.

Poczuła rosnące podniecenie i niepokój. Bała się zdradzić

się swych uczuć i dlatego unikała wzroku Rafe'a. Nie potrafiłaby teraz znieść jego palącego sarkazmu, kochała go przecież tak mocno. Usiłowała skupić spojrzenie na słynnych piwnicach z sherry, widocznych z przodu, potem na rodzinnej kaplicy, która wyłoniła się z mroku. W oddali zamajaczył budynek zabytkowej hacjendy, części której pochodziły z początków osiemnastego wieku. Zarówno ten dom jak i większość ziemi od wieków należały do rodziny Mendezów.

Kit była zauroczona tym miejscem od początku. Podobały jej się ceramiczne dachówki, balkony z artystycznie powyginanymi metalowymi balustradami i girlandy kwiatów, które zwieszały się wszędzie, tworząc niezwykle wielobarwne kompozycje.

Na środku okolonego drzewami podjazdu królowała fontanna. Luis zatoczył koło i podjechał pod główne wejście. Jeszcze zanim zatrzymał samochód, we drzwiach ukazała się smukła, dostojna, starsza kobieta i od razu pospieszyła w ich stronę.

Cała uwaga Rafe'a skupiła się teraz na niej. W latach swej młodości kobieta ta musiała być niezwykłą pięknoscią, jej ślady widać bowiem było jeszcze i dzisiaj. Czarne włosy miała spięte w surowy węzeł z tyłu głowy, ubrana była w ciemno-niebieski kostium, a jej szyję okalał sznur pereł. Biła z niej godność i duma połączona z niezwykłym temperamentem.

Obaj synowie podobni byli do matki, Rafę może trochę mniej niż Jamie. Mieli podobny charakter, przypominali ją też rysami twarzy. Kiedy jednak Kit przyjrzała się uważnie wi-szącemu w holu hacjendy portretowi Don Fernanda, stwierdziła, że to po ojcu Rafę odziedziczył wyniosłość i ów nie znoszący sprzeciwu wyraz twarzy.

- To twoja matka - wyszeptwała.
- Cierpię może na zanik pamięci, ale nie straciłem jeszcze



wzroku - odpowiedział. Przez moment Kit zdawało się, że słyszy żartobliwy ton w jego głosie, przypominający dawne czasy.

Gabriella Mendez otworzyła synowi drzwi samochodu. Kit współczuła starszej pani. Wiedziała, że chociaż Diego opisał dokładnie całą sytuację, Dona Gabriella nie uwierzy w nic, dopóki sama nie porozmawia z synem.

- Rafael, Rafael, *mi hijol* - krzyknęła na powitanie, a w jej głosie słychać było wielką radość, niepokój i tęsknotę. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła go mocno.

I znów widać było, że Rafę z trudem znosi okazywane mu uczucia. Chwila ta była bardzo bolesna dla matki... ale także dla syna.

Kit ze wzruszenia łzy napłynęły do oczu. Niestety, tylko częściowo rozumiała toczącą się po hiszpańsku rozmowę, w której słychać było głównie głos matki.

Czuła, że musi jakoś rozładować rosnące w niej napięcie, zobaczywszy więc, że Luis wyjmuje bagaże, wyskoczyła z samochodu i podbiegła, by mu pomóc. Zdziwiła się bardzo, kiedy Rafę, przerywając rozmowę, stanął nagle pomiędzy nią a starszym panem, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch. Czuła na sobie ponury, oskarżycielski wzrok Gabrielli.

- Zostaw to Luisowi - powiedział Rafę zimnym tonem.  
- Matka zaprowadzi cię teraz do twojego pokoju.

Kit przeczuwała nadejście tej chwili i odruchowo zamknęła oczy. Owszem, Rafę pozwolił jej przyjechać ze sobą do Hiszpanii, ale nie zamierzał pozwolić na jakiegokolwiek zbliżenie. Jednak, bez względu na to, czego życzy sobie jego matka, Kit postanowiła nie pozwolić, by rozdzielono ją z mężem. Nie po tym wszystkim, co razem przeszli.

- Chciałeś chyba powiedzieć: do naszego pokoju - powiedziała cicho, tak żeby nie usłyszał jej nikt z postronnych

słuchaczy. - Jestem twoją żoną, a nie gościem w twoim domu. Będę więc spała tam, gdzie ty.

Jeżeli nawet zdumiała go śmiałość Kit, Rafę nie pokazał tego po sobie. Przyglądał jej się tylko długą chwilę, po czym zwrócił się w stronę matki i powiedział po angielsku:

- Może mama mogłaby zaprowadzić nas do mojego apartamentu? Kit jest zmęczona i chciałaby się odświeżyć przed kolacją.

Kit nastawiła się na uciążliwą walkę, zdumiała ją więc tak szybka kapitulacja. Nie miała pojęcia, co naprawdę chodzi po głowie Rafe'a. Widać było zresztą, że jego matkę ta nagła zmiana planów również wytrąciła z równowagi. Gabriella nie chciała jednak chyba się z nim sprzeczać. Głębokie sińce pod oczami świadczyły o tym, że Rafę jest wyczerpany i potrzebuje odoczynku. Zapewne dlatego zrezygnowała.

- Chodźcie ze mną - powiedziała po angielsku z hiszpańskim akcentem.

Hacjenda wciąż była taka, jaką ją zapamiętała. Była jednocześnie arcydziełem hiszpańskiej architektury i muzeum hiszpańskiej sztuki. Stropy z belek, rzeźbione meble, przejścia wykładane kafelkami, posagi, zegary, obrazy, no i zieleń, wspaniała zieleń... Kit była jednak teraz zbyt zmartwiona stanem Rafe'a, aby podziwiać piękne wnętrza. Cały czas podtrzymując osłabionego męża, z niewesołą miną podążała za matką głównymi schodami do prawego skrzydła dworu; skrzydła, którego nie odwiedziła w czasie swojej pierwszej wizyty.

Kiedy zapytała go wtedy, co znajduje się w prawym skrzydle, odpowiedział:

- Moja sypialnia. Chcesz ją zobaczyć? - Twarz zapłonęła jej wówczas rumieńcem wstydu. Zamilkła, nie śmiąc odpowiedzieć.

Nawet teraz poczuła gorącą falę na wspomnienie jego aksamitnego głosu i wyzywającego spojrzenia, jakim obrzucił ją, zadając to pytanie. Wiedziała, że chciał ją tam zaprowadzić i że sama też miała na to ochotę. Od początku ich znajomości pragnęła poznać każdy intymny szczegół, który dotyczył Rafe'a.

- To tutaj. - Słowa starszej kobiety wyrwały ją ze świata wspomnień. Ciężkie podwójne drzwi do sypialni Rafe'a otworzyły się przed nimi, a Luis wniósł do środka bagaże.

To wnętrze było nowocześniejsze i urządzone znacznie prościej niż reszta hacjendy. Żadnych złocień, rzeźb, tylko ciemne, ręcznie zdobione podwójne łóżce i taka sama szafa. Cała reszta utrzymana była w tonacji szarości, błękitów i biele. Obok sypialni znajdowała się prywatna biblioteka i jasna, nowoczesna łazienka.

Dona Gabriella, oprowadzając ich po apartamencie, nie zauważyła tego, lecz Kit nie mogła nie spostrzec, że Rafe zachwiał się nagle na nogach i oparł całym ciężarem na żonie. Rzuciła mu przerażone spojrzenie, on jednak pokręcił nieznamennie głową, zakazując jej w ten sposób wszczynania jakiegokolwiek alarmu. Podtrzymując go z całej siły, Kit podziękowała pani Mendez i powiedziała:

- Chyba... nie czuję się zbyt dobrze. - Nie było to stwierdzenie dalekie od prawdy. - Czy mogłabym się na chwilę położyć?

Dona Gabriella zastanawiała się chwilę nad tą prośbą, po czym powiedziała do syna coś po hiszpańsku. Odpowiedział, ale znów mówili za szybko, żeby Kit mogła cokolwiek zrozumieć. Domyśliła się tylko, że słowa syna niezbyt spodobały się matce, ale i tym razem zrezygnowała ze sprzeczki.

- Wydam Consueli polecenie, żeby przyniosła wam kolację. A teraz życzę dobrej nocy. - Pocałowała syna w policzek,

obrzuciła Kit krytycznym, chłodnym spojrzeniem i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Kit natychmiast ułożyła Rafe'a na łóżku. Leżał na plecach, zasłaniając oczy ramieniem.

- Czy coś cię boli? - zapytała troskliwie, przykładając mu dłoń do czoła, które na szczęście nie było gorące.

- Jestem po prostu słaby. - Rafe odepchnął jej rękę. - Lekarze uprzedzali, że to może potrwać kilka dni.

- Na szczęście jesteś już we własnym łóżku, w domu. Pozwól, pomogę ci się przykryć.

- Nie! - zaprotestował gwałtownie. Wyraz jego oczu zakoczył ją. - Tego na pewno nie zrobisz. Kiedy Consuela przyjdzie z kolacją, powiem jej, żeby zaprowadziła cię do pokoju, który matka przygotowała dla ciebie.

- Ale przecież przed chwilą...

- Przed chwilą czułem się słabo, zbyt słabo, żeby marnować resztki sił na bezsensowne sprzeczki dotyczące tego, kto z kim i gdzie będzie spać.

- A ja z kolei nie mam zamiaru się stąd wynieść - oświadczyła Kit. - Jesteś moim mężem i kocham cię. - Z niechęcią zauważyła, że głos znów jej drży. - Przysięgaliśmy sobie... Sam to powiedziałeś - na dobre i na złe... Jesteśmy małżeństwem i będziemy żyć razem. Tego chcieliśmy najbardziej na świecie, dlatego właśnie przyleciałeś aż do Idaho, żeby mnie odszukać...

Twarz Rafe'a wykrzywił kolejny grymas.

- Skoro postanowiłaś mieszkać ze mną, nie mogę ci zabronąć. Musisz jednak znaleźć sobie jakieś miejsce do spania, i nie w moim łóżku.

- W gabinecie jest kanapa. Mogę spać tam. Będę słyszeć, co się z tobą dzieje w nocy. Gdybyś czegoś potrzebowała...

- Gdybym nadal potrzebował pielęgniarki, doktor Pen-

man nie wypisałby mnie ze szpitala - powiedział cicho i zamknął oczy.

Kit zastanawiała się, co odpowiedzieć, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. To na pewno kolacja, pomyślała.

Zerknęła na Rafę'a. Leżał zupełnie nieruchomo. Całe to napięcie wyczerpało go i niemal w jednej sekundzie zapadł w głęboki sen.

Nie chcąc, żeby Consuela odeszła, Kit podeszła szybko do drzwi i otworzyła je. Podziękowała młodej pokojówce za kolację i poprosiła ją o dodatkową pościel. Dziewczyna zapewne zdziwiła się nieco, lecz nie dała tego po sobie poznać. Po chwili wróciła obciążona prześcieradłami i kocami.

Wkrótce Kit przygotowała sobie poślanie na wygodnej, skórzanej kanapie, a Rafę'a przykryła lekkim pledem. Na wszelki wypadek postawiła tacę z kolacją na stoliku przy jego łóżku. Przypuszczała jednak, że Rafę nie obudzi się aż do rana.

Po całym dniu pełnym nie zawsze przyjemnych wrażeń czuła się wyczerpana. W tej chwili nie chciała jednak zostawić męża samego, usiadła więc obok jego łóżka. Po raz pierwszy od wypadku mogła patrzeć na niego do woli, na jego twarz i włosy, na długie rzęsy i na złagodniałe we śnie usta.

Gdy tak patrzyła na ukochanego mężczyznę, czuła ostry, przesywający ból w piersi. Czy jeszcze kiedykolwiek ją pocałuje? Czy roześmieje się przy niej? Czy będzie jej szeptał do ucha czułe słowa? Czy staną się prawdziwym małżeństwem?

Słone łzy popłynęły po jej policzkach.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Promień słońca przebił się przez zasłony w oknach gabinetu i padł na twarz Kit, wyrwijąc ją z objęć snu. Spojrzała na zegarek wciąż zaspanymi oczami i stwierdziła, że dobiega południe. Tak długo nie zdarzyło jej się spać, odkąd przestała być nastolatką!

A co z Rafem? Czy wciąż jest w łóżku?

Odrzuciła energicznie koc i sięgnęła po szlafrok, leżący na krześle przy biurku. Zanim jednak skierowała swe kroki do sypialni, mocno zsunęła poły szlafroka i przewiązała swą szczupłą talię paskiem.

Rafę zniknął! Jego łóżko zostało zasłane, ktoś sprzątnął tacę po wczorajszej kolacji, nie było też śladu po bagażach.

Czym prędzej postanowiła się ubrać i odnaleźć męża. Wysunęła jedną z szuflad sporej komody i poczuła dreszcz radości - jej bielizna leżała ułożona starannie obok rzeczy Rafę'a! Otworzyła szafę, gdzie rząd jej butów towarzyszył butom męża, a ich ubrania wisiły koło siebie. Każdy, kto zajrzyłby do takiej szafy, pomyślałby, że jest ona własnością normalnego, zgodnego małżeństwa, które wszystko ze sobą dzieli.

Gdy jednak przypomniała sobie, jak bardzo rzeczywistość odbiega od pozorów i wyobrażeń, wstrząsnął nią przykry dreszcz. Nie, nie może wciąż pograżać się w bólu. To nic nie da. Musi raczej zrobić wszystko, żeby Rafę znów się w niej

zakochał, jak kiedyś. A skoro tak, to powinna być przy nim zawsze i wszędzie, aż do chwili, kiedy nie będzie mógł myśleć o niczym ani o nikim, tylko o niej.

Czując nowy przypływ energii, szybko wskoczyła pod prysznic. Umyła i wysuszyła włosy, włożyła fioletową spódnice i dobraną do niej bluzkę z krótkim rękawem. Był to ładny i powiewny strój, który podkreślał wszelkie zalety jej figury. Włożyła lekkie sandały w tym samym odcieniu fioletu, wargi zaś pomalowała bladą różową szminką.

Tak przygotowana wyruszyła na poszukiwanie Rafe'a. Stojący na dole lokaj skierował ją do jadalni, mieszczącej się w samym środku ukwieconego patio.

Kiedy ujrzała Donę Gabriellę, całą w kremowych jedwabkach, poczuła znów kamień na sercu. Pani domu siedziała przy metalowym stole ze szklanym blatem, na którym piętrzyły się chrupiące bułeczki i owoce.

- *Buenos dias, señora* - przywitała ją Kit po hiszpańsku, najlepiej, jak umiała.

Matka Rafe'a odpowiedziała po angielsku.

- Czekałam na ciebie. Musimy porozmawiać. Proszę, częstuj się. Jeżeli masz ochotę na coś innego, poproszę, żeby Nina ci to przyniosła.

Kit pokręciła głową.

- Bułeczka i brzoskwinia wystarczą mi w zupełności.
- Może kawy?
- Nie, dziękuję.

Czując coraz większe skrępowanie, spowodowane baczynym spojrzeniem starszej pani, Kit spuściła wzrok i zaczęła smarować bułeczkę masłem.

- Kiedy Diego zadzwonił do mnie z wiadomością o wypadku - zaczęła Gabriella - nie chciałam wierzyć. Ale teraz, po porannej rozmowie z Rafem, zrozumiałam... Zrozumia-

łam, że przeszłość, rodzina, majątek nic dla niego nie znaczą. Że ja nic dla niego nie znaczę.

Dona Gabriella nie owijała słów bawełną. Była silną, dumną kobietą, podobnie jak jej syn, ale teraz Kit wyraźnie słyszała drzenie w jej głosie. Ze szczerym współczuciem spozjrzała w ciemne oczy teściowej.

- Pani Mendez, Rafę rzeczywiście niczego nie pamięta, ale lekarze zapewnili mnie, że najprawdopodobniej z czasem odzyska pamięć. Musimy uzbroić się w cierpliwość.

- Na jak długo? - jęknęła Dona Gabriella.

- Tego nie wie nikt. Możemy tylko się modlić, mieć nadzieję i robić wszystko, by mu pomóc.

- Moje dziecko, po co tu z nim wróciłaś? On cię nie kocha, jesteś mu obca. Nawet nie sypiacie ze sobą. Łączy was tylko ten bezsensowny kawałek papieru, na którym napisano, że wzięliście ślub. Ale co to za ślub...

Kit z trudem przełknęła owoc, który nagle całkiem stracił smak. Wytarła usta serwetką.

- On może niczego nie pamiętać, ja za to pamiętam wszystko. A kocham go teraz mocniej niż kiedykolwiek. Jeżeli tylko zechce, będę mu żoną. Kochał mnie przecież przed wypadkiem. Mam nadzieję, że pokocha mnie znowu.

- Możesz czekać długo, bardzo długo. Nie wiem, czy mój syn kiedykolwiek odzyska pamięć - powiedziała starsza kobieta łamiącym się głosem. - Jego stan jest beznadziejny.

- Nieprawda. Psychiatrzy twierdzą, że trwały zanik pamięci zdarza się bardzo rzadko. Ani na chwilę nie zwątpiłam w całkowite wyzdrowienie Rafe'a.

Dona Gabriella jakby nie słyszała tych słów. Kręciła głową, a jej wargi wciąż drżały.

- Kiedy mówiłam o interesach, powiedział, że nie jest jeszcze gotowy do rozmów na ten temat i że ma poważne

wątpliwości, czy kiedykolwiek te sprawy go zainteresują... A przecież Jamie wyjechał, naszym majątkiem kieruje zarządca, który zresztą właśnie oprowadza Rafe'a po gospodarstwie. Rodrigo jednak nie potrafi zadbać o nasze międzynarodowe interesy tak dobrze, jak robił to Rafę. W ciągu ostatnich miesięcy, kiedy Rafael cię szukał, nasza sytuacja znacznie się pogorszyła. - Nieoczekiwanie schwyciła dłoń Kit i ścisnęła ją kurczowo. - Jeśli naprawdę kochasz mego syna i nadal nie chcesz wyjechać, spraw, by znów zajął należne mu miejsce. Wszyscy, wszyscy go potrzebujemy!

Dona Gabriela cofnęła nagle dłoń, zawstydzona swoją słabością i poczuciem bezradności. Znów widocznie odezwała się w niej duma, niechęć wobec wszelkiej zależności, pomyślała Kit. Boże, jak bardzo Rafę przypominał w tym matkę!

- *Señora* - zawahała się przez chwilę nie wiedząc, czy to, co chce powiedzieć, jeszcze bardziej nie wytrąci starszej kobiety z równowagi. - Ja naprawdę głęboko wierzę, że Rafę odzyska pamięć, ale ponieważ nikt nie wie, jak długo to potrwa, interesami musi zająć się ktoś, kto się na nich zna. Może... Może Jamie? Niech wróci do domu.

Dona Gabriella spojrzała na Kit tak, jakby ta ostatnia zwaśniowała.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co proponujesz?

- Tak. - Teraz, kiedy już zaczęła, nie miała zamiaru się wycofywać. - Jestem przekonana, że to dobry pomysł. Jamie nie miał nigdy okazji pokazać, co potrafi, bo zawsze wszystko robił albo pani mąż, albo Rafę. Miałam szczęście dobrze poznać obu pani synów i wiem, że Jamie kocha tę ziemię. Trzeba go poprosić, żeby przyjechał, powiedzieć mu, że tylko na niego możemy liczyć...

Kit zdawało się, że matka Rafe'a wcale jej nie słucha. Ta jednak odpowiedziała cicho:

- Nie ma mowy. Zresztą, na pewno nie przyjedzie, jeżeli dowie się, że ty tu jesteś.

Gorycz, którą Kit usłyszała w jej głosie, obudziła wyrzuty sumienia, które tak bardzo pragnęła uciszyć. Mimo to musiała przeczyć własną słabość i zadać jeszcze jedno pytanie.

- Czy Jamie wie, co stało się bratu?

- Nie. - Dona Gabriella pokręciła głową. - Zdecydowałam, że nikomu o tym nie powiem, zanim nie zobaczę Rafe'a na własne oczy.

- W takim razie, może... Tak! To świetny pomysł! - zawołała Kit, a serce waliło jej jak młotem. - Niech pani natychmiast zadzwoni do Jamiego i powie mu, że jego brat uległ bardzo poważnemu wypadkowi i że w związku z tym musi natychmiast przyjechać. I niech pani pod żadnym pozorem nie wspomina, że tu jestem. Obie dobrze wiemy, że w głębi Serca Jamie bardzo kocha Rafe'a i na pewno przyjedzie. Postaram się, żeby mnie nie spotkał, zanim wcześniej nie porozmawiam z Rafem. Kiedy przekona się, w jak trudnej jesteście Sytuacji, z pewnością nie zostawi was samych. Jego zraniona Iduma i pretensje do mnie nie będą miały żadnego znaczenia...

Dona Gabriella przyglądała się Kit dłuższą chwilę i zdało jej się, że przez chwilę w jej oczach pojawił się błysk podziwów.

- Pokładasz w moim synu wiele zaufania.

Oczy Kit zasnuły łzy.

- Wychowała pani dwóch wspaniałych synów. Jamie jest niezwykłym człowiekiem i kocham go jak brata. Proszę mi wierzyć, ani ja, ani Rafę nie mieliśmy zamiaru go skrzywdzić.,

- Wszystko, co mówisz, brzmi przekonująco - powiedziała Dona Gabriella po krótkiej chwili milczenia, po czym

wstała od stołu. - Teraz jednak, jeśli pozwolisz, udam się do innych zajęć. Czuj się tu, proszę, jak w domu. Przynajmniej przez jakiś czas - dorzuciła odchodząc.

Kit nie wiedziała, czy to, co właśnie zaproponowała matce Rafe'a, coś da. Im dłużej o tym myślała, tym większe miała wątpliwości, czy słusznie wspomniała o Jamiem. Wydawało jej się jednak, że w obecnej sytuacji to on jest jedynym ratunkiem dla posiadłości Mendezów. Zresztą, Dona Gabnella nie powiedziała: nie, a to już było coś.

Pozostawiona sama sobie, Kit musiała znaleźć jakiś rozsądny sposób na spędzenie czasu do powrotu Rafe'a. Nie potrafiła zebrać myśli pod dachem, postanowiła więc wyjść na spacer.

Droga tuż za murem tylnego podwórka prowadziła do winnicy i nią właśnie ruszyła energicznym krokiem. Popołudniowe słońce prażyło niemiłosiernie, więc po krótkiej chwili zwolniła. Pół godziny spacerowała leniwie wzdłuż rzędów młodych krzewów, rozglądała się po okolicy, mrużąc oczy w ostrym słońcu. W oddali majaczyły jakieś zabudowania, przyspieszyła więc, marząc o łyku wody.

Zabudowania okazały się stajnią, w której miały swój dom najlepsze konie Mendezów. Kit od razu rozpoznała, która z ciemnych głów należy do jej męża, choć otaczało go kilkunastu równie ciemnowłosych pracowników. Rafe'ę musiał właśnie wrócić z przejażdżki, bo on i jego towarzysz, którym z pewnością był wspomniany przez teściową Rodrigo, dosiadali zasapanych, zmęczonych jazdą śnieżnobiałych koni.

Sylwetka Rafe'a przyciągała uwagę wszystkich dokoła. Co za szczęście, że amnezja nie pozbawiła go radości jazdy na ulubionym koniu, pomyślała. Po raz pierwszy od wypadku sprawiał wrażenie zadowolonego.

I znów, mimo usilnych starań, Kit nie mogła zrozumieć

hiszpańskiego. Rafe'ę mówił zbyt szybko, a poza tym był od niej zbyt daleko. Widziała jednak, że wszyscy słuchają go z zapartym tchem.

Stała tak w cieniu szopy na narzędzia, która niestety nie była wystarczającą ochroną przed słońcem, i jak zahipnotyzowana patrzyła w stronę otoczonego grupką mężczyzn męża. Pot płynął jej po plecach wzdłuż kręgosłupa i między piersiami, spódnica i bluzka kleiły się do ciała. Żaden, żaden z nich nie wyglądał równie wspaniale, równie... seksownie (zawstydzila się tego słowa) jak Rafe'ę.

Jego kruczoczarne włosy, nie nakryte żadnym kapeluszem, lśniły w słońcu. Nie obcinane przez ostatnie miesiące, spadały niesfornymi puklami na czoło. Kiedy odwrócił się, by wydać polecenie jednemu z pracowników, zobaczyła jego twarz i pomyślała, jak bardzo jest intrygująca, wyjątkowa i szlachetna.

Zapominając o upale, o palącym pragnieniu, wyszła z cienia. Działała pod wpływem niekontrolowanego impulsu. Poszła w stronę korralu i wtedy rozmowy ucichły, a pełne uznania dla jej wdzięków spojrzenia mężczyzn zwróciły się w jej stronę. Z szacunkiem wszyscy kłaniali się jej, *señorze* Mendez, żonie Rafaela.

Wszyscy oprócz jej męża. Zapadła ciężka, nienaturalna cisza. Kit spojrzała na Rafe'a i stwierdziła, że wcześniejsze Ożywienie znikło z jego twarzy. Przez chwilę zdawało jej się, że zbladł, jakby pod wpływem szoku, ale być może było to tylko złudzenie. A może jednak nie, może przypomniał sobie coś z przeszłości?

Jego koń dreptał niecierpliwie w miejscu, lecz Rafe'ę nawet nie drgnął. Siedział jak przyklejony do siodła, bez ruchu, wprawiając Kit w coraz większe zniecierpliwienie i zakłopotanie. Inni chyba czuli się podobnie, bo powoli zaczęli się

rozchodzić. Rodrigo też zsiadł z konia, uchylił kapelusza na pożegnanie i zniknął w stajni.

Kit osłoniła dłonią oczy przed słońcem, spojrzała na męża i zamarła, czując na sobie piorunujące spojrzenie jego czarnych oczu. Wyglądały tak, jakby cała zawarta w nich jego energia szykowałą się do wywołania straszliwej burzy.

Instynktownie poczuła, że w czasie przejażdżki musiało wydarzyć się coś, co sprawiło, że Rafę stał się wobec niej jeszcze bardziej wrogi i podejrzliwy. Jego spojrzenie powoli przesuwało się po jej rozpalonej twarzy, włosach rozwichrzonych przez wiatr i ciele, do którego przywarło wilgotne ubranie.

- Czy czegoś potrzebujesz, moja droga żono? - zapytał.

- Wysłałam na spacer i przypadkowo tu trafiłam. Nie sądzisz, że lepiej by było wrócić do domu i odpocząć trochę? Doktor Penman nie spodziewał się chyba, że od razu będziesz jeździł konno.

- Powiedziałem ci już wczoraj, że nie potrzebuję pielęgniarki.

W gardle jej zaschło, czuła ból w krtani i w żaden sposób nie potrafiła opanować drżenia głosu.

- Martwię się, ponieważ cię kocham, a ten upał jest męczący. Wróćmy do domu i zjedźmy razem obiad. Chciałabym usłyszeć, co myślisz i czujesz po tym, jak objechaliście z Rodrigo posiadłość.

- Jeżeli chcesz się dowiedzieć, czy coś sobie przypomniałem, to powiem krótko: nie.

Kit postanowiła nie zwracać uwagi na chłód tej odpowiedzi.

- My... myślałam, że może masz ochotę na towarzystwo.

- Miałem go aż nadto od samego rana. Chyba że masz na myśli coś... bardziej intymnego.

- Nie! Jeszcze... nie teraz. - Zająknęła się, a jej twarz pokryła się rumieńcem. - Nie zrozum mnie źle. Owszem, podobasz mi się i., i zawsze cię pragnęłam, od samego początku. Ale teraz myślę raczej o przyjaźni, o tym, żebyśmy się do siebie zbliżyli, zanim nie pozbierasz się trochę.

Usta wykrzywił mu brzydki grymas.

- To, czego żądasz, jest niemożliwe. Kiedy wreszcie się z tym pogodzisz, daj mi znać. Aha, i przekaz matce, że będę jej towarzyszył dziś wieczorem przy kolacji.

Kit odebrała tę odpowiedź jak policzek.

- Obawiam się, że nie będę mogła spełnić twej prośby, gdyż wrócę do domu bardzo późno. - Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Zaraz potem odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę hacjendy, tym razem nie zwracając uwagi na piekący skwar.

Rafę krzyknął za nią, ale udała, że nie słyszy. Nie obchodziło też jej to, że wszyscy pracownicy byli świadkami tej sceny. Skoro matka Rafe'a wiedziała już od służby, że sypiąją osobno, wiedzieli o tym wszyscy.

Od dzisiaj zatem dla wszystkich będzie oczywiste, że małżeństwo szefa z Amerykanką, która była powodem tylu strapien biednego Jamiego, nie potrwa długo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następne trzy dni Kit widywała swojego męża tylko podczas kolacji. Jedli w milczeniu, jedynie Dona Gabriella próbowała rozpocząć jakąś rozmowę. Rafę odpowiadał bardzo uprzejmie, lecz lakonicznie i każdego wieczoru odchodził zaraz po tym, jak podano kawę i likier.

Wstawał wcześniej rano, na długo przed Kit, a kładł się spać dopiero po tym, jak ona udała się na spoczynek.

W ciągu dnia Kit pożyczła błękitnego mercedesa Rafę'a i jeździła codziennie do Roty, by odwiedzić swoich starych znajomych w bazie amerykańskiej marynarki, a także żeby pobuszować po sklepach. Tak samo zresztą spędziła czas w dniu owej pamiętnej sprzeczki, kiedy to wróciła do domu koło północy, zjadłszy kolację w mieście.

Czwartego dnia Dona Gabriella zawałała Kit, kiedy ta, tradycyjnie już, szykowała się rankiem do wyjazdu.

- Czy mogłabym z tobą porozmawiać?

Kit skinęła głową i zatrzymała się na dolnym stopniu schodów. Widziała, że starsza pani jest bardzo zdenerwowana i świetnie rozumiała jej stan. Cała ta sytuacja stawała się nie do zniesienia.

- Dzwoniłam do Jamiego. Powiedział, że przyjedzie dzisiaj po południu.

Kit z trudem powstrzymała się, żeby nie uściskać teściowej.

- Byłam pewna, że nie odmówi - wyszeptwała z przejęciem. - To wspaniale!

- Miejmy nadzieję - Dona Gabriella westchnęła ciężko. - Ale to może okazać się tragiczną pomyłką.

- Nie. - Kit potrząsnęła głową. - Sama pani nie wierzy w to, co mówi. I ja też nie. Teraz mogę pojechać do Sewilli, do psychiatry, o którym już pani mówiłam. Wrócę jutro, a Jamie i Rafę będą mogli swobodnie porozmawiać.

- To świetny pomysł, tylko że mój syn nie zgodzi się, żebyś sama udała się w tak daleką drogę. Poproszę Diego, żeby poleciał tam z tobą. Będzie do twojej dyspozycji. Mamy mieszkanie w Prado, więc nie musisz się martwić o hotel. Jeżeli natomiast będziesz chciała sobie coś kupić, to wiedz, że we wszystkich eleganckich sklepach jest otwarty kredyt na nazwisko syna.

- Ależ po co tyle kłopotów! Ta odległość mnie nie przeraża. W Stanach pokonywałam samotnie tysiące mil.

- Teraz jednak jesteś żoną Rafaela de Mendez y Lucar i nie wypada, żebyś postępowała w ten sposób.

- Ale on może się rozżłościć, kiedy dowie się, że poleciałam z Diego! - zawałała. - Jeszcze zanim wyjechaliśmy z Ameryki, oskarżył nas o zbyt dużą poufałość.

W oczach starszej kobiety pojawił się błysk.

- Naprawdę to zrobił? A więc jego uczucie do ciebie nie umarło całkowicie, jak usiłował mi wmówić.

- Niestety - głos Kit drżał, gdy mówiła te słowa - umarło. Ostatecznie i nieodwracalnie.

- Nonsens. Czy sądzisz, że mój syn pozwoliłby ci wrócić do Hiszpanii i mieszkać w tym samym domu, gdyby tego nie chciał? Wiem, że obserwuje cię, kiedy tego nie widzisz. Mój Boże, chciałabym zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy powiem mu, że poleciałaś wraz z Diego do Sewilli! Znam mojego Rafaela. Nie jesteś mu obojętna. I nigdy nie byłaś.



Ku własnemu zaskoczeniu Kit poczuła, że Dona Gabriella jest jej teraz bliska jak nigdy przedtem.

- Tak... Może to prawda... - powtarzała zmieszana. - W takim razie pójdę już, żeby przygotować się do podróży.

- Kiedy będziesz się pakować, ja zawiadomię Diego i powiem Luisowi, żeby zawiózł cię na lotnisko.

Zanim Kit pobięła po schodach na górę, zatrzymała się na chwilę i pogłaskała starszą kobietę po ręce.

- Na pewno bardzo się pani cieszy, że znów zobaczy pani Jamiego. Modlę się, żeby wszystko poszło dobrze.

Matka Rafe'a spojrzała na nią oczami przepełnionymi bólem.

- O, tak. Będziemy potrzebowali pomocy samej Matki Boskiej. A jeżeli bracia się pogodzą, będziemy to zawdzięczać tobie - dodała, a Kit nabrała nadziei, że może kiedyś będą mogły się zaprzyjaźnić.

Nie minęło dwadzieścia minut, a Dona Gabriella machała jej na pożegnanie. Na lotnisku czekał już Diego, którego udało się namówić, żeby zabrał ze sobą żonę i dzieci.

Diego z początku miał pewne wątpliwości. Sądził, że podróż w towarzystwie Kit nie spodoba się jego panu, ale przekonała go, że przecież ona też jest teraz jego pracodawcą i że nie przyjmie odmowy z jego strony.

Dwie godziny później cała piątka była już w drodze do Sewilli. Kit miała okazję poznać bliżej uroczą żonę Diego, Marię, a popołudniu i wieczorem zajęła się dwójką ich dzieci, podczas gdy państwo de Silva cieszyli się chwilami spędzonymi razem.

Wszystko to pomogło Kit zapomnieć przez chwilę o sytuacji w hacjendzie. Dona Gabriella miała rację - gdyby w Sewilli była sama, na pewno by oszalała.

Następnego dnia rano odwiedziła doktora Pereza, z któ-

rym dokładnie omówiła przypadek Rafe'a. Psychiatra zapewnił ją, że stan jej męża jest nadzwyczaj dobry. W podobnych przypadkach, mówił, przynięceni depresją chorzy często odmawiają opuszczenia szpitala, lub też w ogóle nie wychodzą z łóżka. To zaś, że Rafę ma dobry apetyt, że lubi przejażdżki konne, może świadczyć tylko o jego dobrym zdrowiu psychicznym. Lekarz podtrzymał Kit na duchu twierdząc, że to, co robi, jest słuszne i że pod żadnym pozorem nie wolno jej rezygnować.

Optymizm doktora Pereza uspokoił ją do tego stopnia, że namówiła Marię na zakupy. Chodzenie po sklepach zajęło im kilka godzin, po których wróciły do hotelu obładowane paczkami i paczuszkami, wśród których oczywiście nie zabrakło zabawek dla dzieci. Kit poczuła, że państwo de Silva stali się jej prawdziwymi przyjaciółmi.

Niepokój powrócił dopiero, gdy krążyli nad dachami Jerez. Co czeka na nią w hacjendzie? Mogła tylko mieć nadzieję, że Rafę i Jamie nie pokłócili się na śmierć i życie...

Diego dzwonił z Sewilli i uprzedził Luisa o ich przyjeździe, ale to nie siwowłosy szofer czekał na lotnisku. Kiedy Kit wysiadła z samolotu, pod hangarem ujrzała swego męża.

Utkała w nim baczne spojrzenie, śledząc każdy jego ruch i krok. Było jasne, że jest wściekły. Kit była tak zdumiona jego widokiem i jednocześnie tak... zachwycona, że po nią wyszedł, bez względu na pobudki, jakie nim kierowały, że odebrało jej mowę.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś - wykrztusił, chwytając ją za łokieć i przyciągając gwałtownie do siebie.

- Oczywiście, żądam zbyt wiele, jeśli uważam, że mogłaś zawiadomić mnie o swoim wyjeździe. W dodatku w towarzystwie mojego pilota.

Jego słowa i gesty same mówiły za siebie. Rafę był o nią zazdrosny! Poczuli dwa sprzeczne uczucia targające jej duszę: radość i przygnębienie.

- Skoro ja nie zdołałem cię zaspokoić, czy Diego miał okazję, by ci to wynagrodzić?

Kit nie zdążyła odpowiedzieć. Słowa Rafe'a usłyszała bowiem Maria i zawołała z oburzeniem:

- *Sefwr* Mendez! Jak pan śmie!

Rafę odwrócił się i ze zdumieniem ujrzał wysiadającą z samolotu atrakcyjną brunetkę z uśpionym synkiem na ręku. Tuż za nią podążał Diego, trzymając w ramionach ognistą córeczkę, Anitę.

Podeszli szybko do Rafe'a i z wypiekami na twarzach zaczęli mówić do niego jedno przez drugie tłumacząc, co zaszło. Diego przedstawił swoją żonę wiedząc, że Rafę jej nie pamięta.

Kit obserwowała tę małą grupkę z pewnej odległości. Widziała, jak wyraz twarzy jej męża powoli łagodnieje. Wziął nawet Anitę na ręce, gdyż Diego twierdził, że mała uwielbia Rafe'a. Nietrudno było w to uwierzyć, gdy zobaczyło się dziewczynkę, która radośnie rzuciła się w jego ramiona i zaczęła klepać go po policzkach, szczebiocząc wesoło.

Cała ta scena przyprawiła Kit o skurcz w gardle, który nie chciał ustąpić nawet po tym, kiedy wszyscy się już rozstali i znalazła się w samochodzie tylko z mężem.

Niestety, kiedy zostali sami, Rafę zmierzył ją lodowatym spojrzeniem i powiedział:

- Nie mam zamiaru nikogo przeproszać. Gdyby nie to, że Luis zdradził nam, dokąd zawiózł cię wczoraj, musielibyśmy zawiadomić policję. Cóż mogło być tak ważne, żeby skłonić cię do wyjazdu do Sewilli i spędzenia tam całej doby?

A więc Dona Gabriella nic mu nie powiedziała!

- Pojechałam, żeby spotkać się z doktorem Perezem, a on dysponował czasem tylko dziś rano.

Rafę zacisnął ręce na kierownicy, aż zbiełały mu palce.

- To ja cierpię na zanik pamięci, nie ty!

- Każdy ma prawo skorzystać od czasu do czasu z porady dobrego psychiatry. Potrzebowałam porady.

Zapanowała grobowa cisza.

- Czy udało ci się ją uzyskać?

- Tak.

Skrzywił się, zapalił silnik i wyjechał z lotniska na szosę.

- Nie jesteś zainteresowana tym, co się wydarzyło w domu, kiedy cię nie było?

To pytanie zabrzmiało tak, jakby w czasie jej nieobecności rzeczywiście stało się coś strasznego. Ogarnął ją lęk i złe przecucia. Musiała pozbierać wszystkie siły, żeby tego nie okazać.

- Czy stało się coś złego?

- Jamie przyjechał wczoraj - wymamrotał pod nosem.

Zrobiło jej się gorąco.

- I... co? To musiał być dla ciebie szok. A jak on się czuje?

Usłyszała, że Rafę zaczerpnął tchu.

- Jest o wiele miłszy i spokojniejszy, niż się spodziewałem. Zupełnie jak matka. I jest szczery aż do bólu. Rozmawialiśmy do późnej nocy. Ty i ja... - zawahał się - bardzo go zraniliśmy.

- Wiem - wyszeptła - chociaż wcale tego nie chcieliśmy.

- Jest wspaniałym człowiekiem. Nigdy nie będę taki jak on.

- Dlaczego tak mówisz?

- W ciągu ostatniej doby wiele się o sobie dowiedziałem.

Odziedziczyłem po ojcu więcej niż się spodziewałem. Miałś rację tam... w szpitalu. Wszystko, co mówiłaś, było jednak dla mnie zbyt przykre, więc wolałem ci nie wierzyć... - Znów zacisnął ręce na kierownicy.

- To całkiem zrozumiałe. Nie miałeś pewności, kim jestem. Proszę, nie bądź dla siebie taki okrutny. Wszystkie rodziny mają jakieś problemy. I nic nie jest albo czarne, albo białe.

Spojrziała na niego, lecz on wpatrywał się nieruchomo w drogę przed sobą. Twarz miał surową, usta zaciśnięte.

- Co w tym wszystkim jest naprawdę obrzydliwe - odezwał się po chwili cichym głosem - to fakt, że w głębi serca wiem, iż nie wahałbym się zranić Jamiego jeszcze raz tylko po to, żeby postawić na swoim.

Serce waliło jej jak młotem, zupełnie jakby chciało rozszalać pierś.

- Zapominasz o jednym. Jamie mówił, że mnie kocha, ale ja mu tego nigdy nie powiedziałam, nie byłam pewna.... Natomiast uczucie, jakie zrodziło się między tobą i mną, było nagle, niespodziewane, jak wyrok przeznaczenia, którego nie mogliśmy uniknąć. Tego nie można nazwać zdradą...

Stanęli na czerwonym świetle i wtedy Rafę odwrócił się do niej. Widziała jego czarne oczy, żarzące się w ciemności jak rozpalone węgle.

- Jamie wprowadza się do domu. Przejmie ster interesów. Matka mówiła, że za kilka tygodni odbędzie się święto winobrania. Obiecałem jej, że zostanę do tego czasu, ale potem wyjeżdżam.

Widząc w jakim nastroju jest Rafę, Kit nie miała zamiaru protestować.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała tylko.
- Jeszcze nie wiem.

Światło zmieniło się na zielone i ruszyli przed siebie drogą, która wyprowadziła ich z miasta. Kit czuła się podłe i nie zwracała uwagi, gdzie są, dopóki nie stanęli przed małym zajazdem tuż za miastem.

- Dlaczego się tu zatrzymujemy?

W samochodzie znów zapanowała pełna napięcia cisza.

- Będę szczery. Pragnę cię. Chcę się z tobą kochać. Lecz wolę, żebyśmy zrobili to poza domem.

Wcześniej nic nie ucieszyłyby Kit bardziej niż te słowa. Wiele jednak usłyszała, odkąd wysiadła z samolotu, i teraz trudno było jej witać radością takie deklaracje.

- Chcesz powiedzieć, że skoro stwierdziłeś już, że nie jestem oszustką, to zasługuję na twoje pożądanie?

- Prawdę powiedziawszy, pragnąłem cię od chwili, kiedy pojawiłaś się w moim szpitalnym pokoju. Gdy dowiedziałem się, że wyjechałaś z Diego, stwierdziłem, iż nie mogę znieść myśli, że ktoś inny może trzymać cię w ramionach. Oczekiwałem cię i pożyłem ze znacznie większą niecierpliwością niż mógłbym przedtem przypuszczać.

Pragnienie, pożądanie... Rafę ani razu nie wspomniał o miłości!

Zrobiłaby wszystko, żeby zatrzymać Rafe'a przy sobie, ale bez miłości, czułości, wzajemnego zaufania nie mieli szans na stworzenie prawdziwego związku.

Próbując zachować spokój, powiedziała:

- Niestety, Rafę, twoje zachowanie na lotnisku sprawiło mi ogromną przykrość. Rafe'owi, którego znałam przedtem, nigdy nie przyszłoby do głowy, by oskarżać swą żonę i oddanego przyjaciela o to, że romansują za jego plecami. Dlatego nie chcę się z tobą kochać.

- Przekonamy się - powiedział i ponownie zapalił silnik.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podjechali pod dom. Kit, nie czekając na Rafę'a, wyskoczyła z samochodu i szybko wbiegła do środka. Od Consueli dowiedziała się, że Jamie przegląda właśnie książki z Rodriem, a Dona Gabriella udała się już na spoczynek.

Od razu poczuła wielką ulgę. Teraz nie byłaby w stanie rozmawiać z żadnym z nich. Pobiegła na górę, pragnąc jak najszybciej znaleźć się sama i zastanowić się, co robić dalej. Sytuacja bowiem komplikowała się coraz bardziej.

Liczyła na to, że Rafę przed snem pójdzie do stajni doglądać koni, jak to miał w zwyczaju, więc będzie miała trochę czasu dla siebie.

Wzięła prysznic i, włożywszy cienką, bawełnianą piżamę, umyła zęby. Zgasiła światło, wyszła z łazienki i zamarła.

Drogę do gabinetu, w którym zwykle spała, zastąpił jej Rafę. Rozebrał się już i miał teraz na sobie tylko krótki jedwabny szlafrok, którego nie widziała nigdy przedtem. Między rozsuniętymi połami widać było jego silną, opaloną pierś.

- Nie spodziewałam się, że wrócisz tak szybko. Przepraszam, jeżeli musiałeś czekać na łazienkę. Możesz już wejść - wykrztusiła zupełnie bez sensu.

- Czekałem na ciebie.

Poczuła, że zasycha jej w ustach.

- Rafę, jestem zmęczona, jeżeli więc nie masz nic przeciwko temu, pójdę już do łóżka

- Mam ochotę dokładnie na to samo.

Coś w jego głosie sprawiło, że ugięły się pod nią kolana, poczuła, że drży na całym ciele.

- Aha... Ale stoisz mi na drodze.

Patrzył teraz tylko na jej usta.

- Aha... A czy już nie pora, żebyś zamiast w gabinecie zaczęła spać w sypialni, w łóżku swego męża?

- Chyba dzisiaj wolę spać na kanapie - odpowiedziała, niepewnie.

- No dobrze. Nie wydaje mi się, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, gdzie będziemy spali. I tak mam zamiar przetrwać, jak piękną żonę dał mi los - oświadczył i ruszył w jej stronę.

Kit cofała się krok za krokiem, aż wreszcie zatrzymała się na drewnianej ramie jego łóżka.

- Chyba w samochodzie wyraziłam się dość jasno.

- Ja chyba też - powiedział i położył swe gorące dłonie na jej ramionach. Zaczął je delikatnie głaskać, z każdym ruchem przyciągając Kit bliżej siebie. - Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o twoim pięknym ciele... - szepnął namiętnie, zupełnie tak jak Rafę sprzed wypadku.

Dlaczego właściwie mu się opiera? Przecież to jej mąż, Rafę, ten sam co zawsze, pozbawiony pamięci, nieufny przez to i często jej wrogi, ale ten sam...

Pochylił głowę. Rozchylone wargi Kit z gotowością przyjęły męzowski pocałunek. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie miała już siły protestować, a jęk rozkoszy, jaki wydał Rafę, dotknąwszy jej tężejącej z każdą sekundą piersi, pozbawił ją wszelkiej woli oporu. Oddała mu się całkowicie.

Kit nie wiedziała, kiedy szlafrok zsunął się z jej ramion i kiedy Rafę wziął ją na ręce, by złożyć ostrożnie na wielkim, podwójnym łożu.

- Pragnę cię, *mi esposa* - wyznał zduszonym głosem. - Byłem kompletnym głupcem, że pozbawiłem nas tego, czego tak bardzo pragnęliśmy... Od pierwszej chwili... jak tylko ocknąłem się po operacji... - Znów zaczął namiętnie całować jej usta.

Poprzez euforię, która ją ogarniała, przedarł się głos rozsądku. Kit odsunęła się na chwilę. Ujęła w dłonie twarz ukochanego i powiedziała:

- Kocham cię znacznie dłużej i pragnę cię od wielu miesięcy. Nawet nie pamiętam, kiedy nie byłem w tobie zakochana - wyszeptła tuż przy jego ustach. - A ty? Czy chcesz mi teraz wyznać miłość? Czy po święcie winobrania wyjedziemy stąd razem i zaczniemy nowe życie?

Rafę chwycił jej dłoń, delikatnie przenosząc ją ze swej twarzy na podeszkę.

- Dzisiaj nie chciałbym myśleć o niczym innym, tylko o tym, co czujemy, gdy jesteśmy tak blisko. Na Boga, jaka ty jesteś piękna! Nigdy nie przypuszczałem, że piżama może być tak podniecająca... - Odpiął jeden guzik i odsunął delikatną tkaninę, by pocałować jej nagie ramię.

Kit uśmiechnęła się, lecz wciąż była pełna obaw. Nie odpowiedział. Nie odpowiedział na jej pytanie. A może nie umiał odpowiedzieć?

- Jeśli mnie nie kochasz i nie chcesz ze mną spędzić życia, to to, co robimy, jest złe - powiedziała wbrew temu, co zdawało się mówić jej ciało.

- Teraz wiem tylko, że pragnę właśnie tego - odparł cicho, gryząc ją delikatnie w ucho. - Nie potrafię myśleć o niczym innym. Nie mów nic więcej, nie przekonuj mnie. Zapomnijmy o całym świecie i stwórzmy nasz własny.

Zanim całkowicie straciła panowanie nad sobą, Kit wysunęła się spod niego, korzystając z chwili jego słabości. W se-

kundę była na nogach, choć z trudem przychodziło jej zachować równowagę. Usłyszała, że jęknął, zaklął z cicha i próbował usiąść. Nie mogła sobie zaufać na tyle, by zostać z nim w jednym pomieszczeniu, wybiegła więc na korytarz.

Biegła nieprzytomnie do jednego z pokoi gościnnych w drugim skrzydle hacjendy i cały czas słyszała wołającego za nią Rafe'a.

Tak to się zawsze kończy, pomyślała. Ona ucieka, a on błaga, by wróciła. Czy tak właśnie ma wyglądać ich życie? Po raz pierwszy od wypadku poczuła strach. A może wspólne życie nie jest im pisane?

Odrętwiała z zimna zamknęła drzwi na klucz. Wsunęła się do wielkiego łóża i pomyślała, że chyba już nigdy nie będzie jej ciepło... Przecież jej serce zmieniło się w sople lodu.

Noc nie przyniosła ukojenia. Wczesnym rankiem Kit wstała, by zabrać swoje ubrania z apartamentu Rafe'a.

Leżał na brzuchu, oddychając ciężko. Prześcieradła i koce zrzucił na podłogę. A więc on też spędził ciężką noc, zanim w końcu zasnął. Nie chciała go budzić, wzięła więc tylko niezbędne rzeczy i wysliznęła się za drzwi.

Wróciła do pokoju gościnnego, w którym od dziś zamierzała zamieszkać. Wciągnęła na siebie spodnie koloru khaki i biały podkoszulek. Parę minut później wyszła z domu, nie mając konkretnych planów, dotyczących celów jej wyjścia. Wiedziała tylko, że musi się ruszać, chodzić, spalić energię, która przepełniała jej ciało. A poza tym, w maju wczesne poranki były najlepszą porą do spacerów, gdyż nie było jeszcze tak gorąco.

Nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu, ale słońce było już całkiem wysoko na niebie, kiedy zbliżyła się do kaplicy majątku. Cisza i spokój panujące wewnątrz zdawały się zapraszać jej zbolełą duszę do środka. Kit pchnęła ciężkie drewniane drzwi. Ustąpiły z łatwością, weszła.

Minęło kilka chwil, zanim jej oczy przyzwyczyły się do mroku panującego wewnątrz. Ciepły zapach, który unosił się w powietrzu, trącił lekko pleśnią, było w nim jednak jeszcze coś, jakiś przyjemny akcent... Może kadzidło połączone ze słodkim dymem palących się przy ołtarzu świec? Najwyraźniej ktoś tu już dzisiaj był.

Kit usiadła w ławce. Przez chwilę podziwiała wspaniałe freski, potem zaczęła modlić się gorąco o wsparcie.

- Kit? Wiedziałem, że to musisz być ty - znajomy głos zabrzmiał cicho tuż za nią.

Wstała i odwróciła się szybko.

- Jamie! - zawołała. Był bardzo podobny do Rafe'a, lecz od niego niższy, łagodniejszy w rysach. Zauważyła, że od czasu, kiedy widziała go po raz ostatni, zaszły pewne zmiany w jego wyglądzie. Miał więcej zmarszczek, schudł. - Przepraszam... przepraszam, jeśli ci przeszkodziłam...

- Jak mogłabyś mi przeszkodzić? - Uśmiechnął się do niej tak dobrze jej znajomym uśmiechem. - Zobaczyłem cię, kiedy już miałem zamiar odjechać. Wszedłem więc tu za tobą.

- Jamie... - Kit poczuła, że oczy zachodzą jej łzami.

- Nie... - Położył dłoń na jej ramieniu. - Nie musisz niczego wyjaśniać. Ani za nic przepraszać. Rafe' robił to wystarczająco długo i wytrwale, odkąd wróciłem. - Westchnął ciężko i mówił dalej: - Widzisz, w ciągu ostatnich miesięcy miałem sporo czasu na myślenie... i na picie - dodał z zakłopotaniem. - Ale pijany, czy trzeźwy, zawsze dochodziłem do wniosku, że tak po prostu musiało być, a wy... Wy wcale nie mieliście zamiaru mnie skrzywdzić. - Kit chciała coś powiedzieć, ale on tylko pokręcił głową. - Pozwól, że skończę. Kiedy wyjechałaś, mój brat jakby stracił rozum. Nigdy w życiu nie widziałem go w takim stanie. Wtedy właśnie zdałem sobie sprawę, ile dla niego znaczysz. Przyznaję, że na począt-

ku byłem wściekły. Z czasem jednak zrozumiałem, że wyjechałaś, gdyż... zależało ci również na mnie. Przecież nie porzuciłabyś Rafe'a, gdyby nie ja i moje zranione uczucia. Wiesz, kiedy patrzę teraz na ciebie, wyobrażam sobie, że musiałaś cierpieć bez niego tak samo, jak on cierpiał bez Ciebie.

Teraz już łzy popłynęły obficie po jej policzkach.

- Na swój sposób też cię kocham, Jamie - powiedziała Kit.

- Wiem. I ja cię kocham. A obydwoje kochamy Rafaela.

- Tak.

Po chwili milczenia Jamie odezwał się znowu:

- Matka wyznała mi, że on może już nigdy nie odzyskać pamięci. Bez względu na to, co się stanie, nie pozwól, żeby wyjechał. Proszę, nie pozwól, żeby cię opuścił. Bez ciebie zginie...

- On mnie nie kocha, Jamie. - Uśmiechnęła się smutno.

- Nie pamięta niczego z naszej miłości, to dla niego przeszłość, po której nie został nawet ślad pamięci.

- Nie wierzę - upierał się Jamie. - Kiedy Luis powiedział mu, że poleciałaś z Diego do Sewilli, zrobił się błąd jak śnieg, a następną rzeczą, którą usłyszeliśmy, był ryk silnika jego samochodu. Kit, bez względu na to, jakie krzywdy wyrządził nam ojciec, on już nie żyje. Jeżeli udało mu się poróżnić mnie i Rafaela, wygrał. To właśnie powiedziałem matce i bratu. Ale teraz... Teraz będzie już inaczej. - Jamie ucałował z szacunkiem obie dłonie Kit. - Pomóż mu, Kit. Pomóż mu zrozumieć, że to, co było, nie ma już teraz żadnego znaczenia.

Przepełniona wdzięcznością, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła go mocno do siebie.

- Jamie, jesteś wspaniały. Przykro mi, że wtedy...

- Wcale nie jest ci przykro - przerwał jej. - A co dziw-

niejsze, mnie też nie jest przykro. Jeszcze znajdę kobietę, która pokocha mnie tak bardzo, jak ty pokochałaś' mojego brata.

Kit odsunęła się, ocierając łzy z policzka.

- Na pewno znajdziesz. Niejedna tylko marzy o tym, żeby zdobyć twoje serce. Możesz mi wierzyć.

- Tak myślisz? - Uśmiechnął się radośnie. - Matka mówi to samo.

- I ma absolutną rację.

- Cóż, przekonamy się. A teraz może odwiozę cię do domu, zanim Rafael wykryje twoją nieobecność i podniesie alarm, stawiając wszystkich na nogi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podziękowawszy Jamiemu za podwiezienie i za słowa pocieszenia, Kit wbiegła do domu. W drzwiach niemal zderzyła się z Doną Gabriellą, która złapała ją za ręce i spojrzała z przestraszeniem w oczy.

- Co się stało, *señoral*

- Czy widziałas gdzie Rafaela?

Serce Kit zaczęło walić jak oszalałe.

- Nie, nie widziałam. Poszłam na spacer i w kapliczce spotkałam Jamiego. Pogodziliśmy się. - Starsza pani przeżegnała się z wdzięczności, po czym ucałowała Kit w oba policzki. - Przywiózł mnie tutaj, zanim poszedł do pracy, ale nie spotkaliśmy Rafę'a. Czy od dawna go nie ma?

- Od godziny. Kiedy przyszedł na śniadanie i stwierdził, że nie ma was obojga, odjechał wściekły i do tej pory się nie pojawił. Boję się o niego.

W głosie matki słychać było rozpacz. Kit objęła ją ramieniem czując, że w tej chwili obie cierpią tak samo.

- Proszę się uspokoić - próbowała ją pocieszyć, choć obawy nie opuszczały jej ani na chwilę. - Rafę dał przecież słowo, że nie wyjedzie przed świętem winobrania. Jest przecież człowiekiem honoru...

Za wszelką cenę starała się zachować spokój, przerażenie jednak jej nie opuszczało...

Odrzuciła wczoraj zaloty Rafę'a. Dó czego mógł go

pchnąć gniew z tego powodu? A może zauważył samochód Jamiego, stojący koło kaplicy. Czy zatrzymał się, żeby zobaczyć, co dzieje się w środku? Może pomyślał, że ona i Jamie umówili się na sekretne spotkanie? Co czuł? Winę, rozpacz, wściekłość? Zapewne wszystko na raz.

Cały dzień Kit oraz Dona Gabriella oczekiwały na jakąkolwiek wieść dotyczącą Rafe'a, przygotowane na najgorsze. Z zapadnięciem zmierzchu podjęły decyzję, że zadzwonią na policję i zgłoszą jego zaginięcie. I właśnie wtedy Rafę nieoczekiwanie wrócił do domu.

Chociaż nie przyszedł na kolację, wszyscy cieszyli się, że wrócił, i czuli z tego powodu prawdziwą ulgę.

Kit wstała od stołu pierwsza, żeby natychmiast go zobaczyć. Pełna niepokoju, wpadła do sypialni. Zastała go na wpół rozebranego. Najwyraźniej miał zamiar wziąć prysznic.

Obrzucił ją kamiennym spojrzeniem.

- Skoro zdecydowałaś, że zamieszkas w innej części domu, proponuję, żebyś wchodziła tutaj jedynie po to, by pójść ze mną do łóżka.

Zignorowała tę uwagę, choć musiała przyznać sama przed sobą, że perspektywa spędzenia namiętnej nocy z Rafem była dla niej niezwykle kusząca.

- Nie było cię tak długo. Matka odchodziła już od zmysłów.

- Czego nie można powiedzieć o mojej żonie.

- Jak możesz! Oczywiście, że też się martwiłam - zapewniła męża, który w międzyczasie zdążył już się rozebrać i stał teraz przed nią prawie nagi, jego wspaniałe ciało okrywały jedynie skąpe szorty.

- Już nie musisz się martwić - powiedział aksamitnym głosem. - Po południu spotkałem się z doktorem Perezem. Wychodząc od niego, zupełnie przypadkiem wpadłem na

pewną starą znajomą, lub może raczej... to ona wpadła na mnie. - Wargi wykrzywił mu złośliwy uśmiešek. - Luisa Rios jest jeszcze piękniejsza, niż słyszałem, a w dodatku bardzo chce odnowić naszą starą przyjaźń. Jeżeli więc nie dasz mi powodu, dla którego wolałbym zostać dziś w domu, spędzę ten wieczór w jej towarzystwie. Dała mi do zrozumienia, że zrobi wszystko, by mnie rozerwać.

Uwaga ta ugodziła Kit boleśnie. Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, by powstrzymać zdenerwowanie, powiedziała:

- Kobieta, która romansuje z żonatym mężczyzną? To poniżej twojej godności, Rafaelu de Mendez! Teraz już wiem, dlaczego nie ożeniłeś się z nią, choć miałeś ku temu okazję. Widocznie zawsze przeczuwałeś, że ona jest właśnie taka...

Rafę posłał jej lodowate spojrzenie.

- Cały ten Rafael de Mendez, o którym mówisz, już nie istnieje. A rozmowa z doktorem Perezem przekonała mnie, że już nigdy nie wróci do życia.

- Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że między nami wszystko skończone? - zapytała Kit bezbarwnym głosem.

- To ty podjęłaś tę decyzję, kiedy mną wzgardziłaś. A teraz pozwól, że cię opuszczę. Mam jeszcze inne ważne sprawy.

Wybiegła z pokoju, a on po raz pierwszy nie zawołał jej.

Przez następny tydzień zamienili tylko przelotnie parę słów. Każdego ranka Rafę wstawał bardzo wcześnie, odjeżdżał i nie wracał do późnego wieczora, kiedy Kit dawno już leżała w łóżku. Nikt, nawet Jamie, nie wiedział, dokąd jeździ i co robi.

Czas dłużył się w nieskończoność. Nie pomagały nawet starania Dony Gabrielli, która usiłowała zająć Kit planowaniem kostiumów na zbliżające się święto. Sądziła, że to dobry



sposób na wypełnienie długich godzin, skoro Kit straciła już ochotę na przejażdżki do Roty i spaceru wokół posiadłości.

Matka Rafe'a okazała się uroczą towarzyszką. Rozmawiały ze sobą o wszystkim, ale z jednym wyjątkiem - Dona Gabriella jak ognia unikała wszelkich tematów związanych z Rafem. Obie nie przestawały jednak pamiętać, że zaraz po zakończeniu święta winobrania Rafę opuści Jerez na zawsze, a wraz z jego odejściem na zawsze rozpadnie się jego małżeństwo i jego rodzina. Kit odpędzała od siebie tę myśl, ona jednak powracała do niej natrętnie. Aby więc zagłuszyć niepokój serca, z rozpaczliwym zapałem zaangażowała się w przygotowania do uroczystości.

Intrygowało ją wszystko, co związane było z egzotycznym dla niej świętem. Najbardziej jednak zachwyił ją powóz, który należał do rodziny Mendezów pokoleń. Równie piękna okazała się uprzęż dla koni, a szczególnie niezwykle - jej srebrne, ręcznie rzeźbione części, połyskujące poprzez gęstwinę czerwonych frędzli, dobranych kolorem tak, by uwytklić śnieżną biel koni.

Kit dowiedziała się, że kareta, powożona przez Estebana, mistrza masztalerzy w stajniach Mendezów, powiezie Donę Gabriellę. Rafę i Jamie w ozdobnych kostiumach poprowadzą pochód, siedząc na grzbietach swych najpiękniejszych koni. Tuż za rodziną Mendezów pojedzie powóz Riosów, a za nim powozy innych wybitnych rodów z Jerez, których pragnieniem zawsze było zachowanie tradycji poprzednich pokoleń. Na ten dzień, by uczcić kolejne znakomite zbiory, do miasta nadciągali już mieszkańcy z całego kraju, dygnitarze i turyści.

Wreszcie nadszedł pierwszy dzień święta. Kit chciała wyjaśnić z mężem, jakie miejsce powinna zająć w czasie trwania uroczystości. Kiedy jednak dowiedziała się, że Rafę jest tak zajęty przy koniach, że nie zjawi się w ogóle w domu i dołą-

czy do rodziny w chwili, gdy zacznie się pochód, nie wytrzymała.

Nie miała zamiaru grać wobec tłumu rolę szczęśliwej żony, kiedy było inaczej.

Liczyła na to, że Jamie zrozumie, dlaczego nie chce jechać w rodzinnym powozie.

- Zrozum, Jamie. Nie mogę uśmiechać się i machać radośnie do wszystkich, skoro wiem, że moje małżeństwo jest fikcją. Przecież to byłoby oszustwo. Luisa Rios zna zresztą całą prawdę, spędziła z Rafem wszystkie wieczory w ciągu ostatnich kilku tygodni.

- Kit, wiem, że cierpisz, ale... To że mój brat wychodzi z siebie, żeby cię upokorzyć, świadczy tylko o sile jego uczuć. Zapewniam cię, że to już nie potrwa długo. On musi sam najpierw zrozumieć, co czuje, co ty czujesz wobec niego... Nie możesz się wycofać, nie teraz. Myślę, że on cały czas wystawia twoją miłość na próbę.

Dziwne, pomyślała, słowa, które wypowiedział Jamie, są niemal identyczne z tymi, które usłyszała niedawno z ust doktora Penmana: „On tylko sprawdza, jak bardzo go pani kocha... Proszę mu pokazać, żenię jest pani słaba, że się pani nie podda”.

W końcu Kit uległa więc namowom Jamiego i późnym popołudniem pojechała z Doną Gabriellą, by rozpocząć pochód.

Nad ulicą zwieszały się sznury czerwonych i białych lam pionów. Setki barwnie wystrojonych ludzi tłoczyło się wokół sklepów i stoisk, cisnęło pod pasiastymi markizami, aby schronić się choć na chwilę przed palącym słońcem. Wszędzie słychać było dźwięki kastanietów, muzykę flamenco, wybuchy śmiechu i wesołe rozmowy. Niestety, Kit nie potrafiła wczuć się w tę radosną atmosferę, a podziwianie udekorowa-

nego odświętnie miasta przychodziło jej z trudem. Zbyt wiele wysiłku kosztowało ją maskowanie prawdziwych uczuć.

Z sercem wciąż ciężkim zebrała fałdy długiej do ziemi, żółtej, obficie marszczonej sukni i wysiadła z limuzyny. Donie Gabrielli, która wyglądała wyjątkowo pięknie w oszałamiającej czarnej sukni z czerwonymi falbanami, asystował Esteban. Jamie wręczył każdej kwiat, który pasował do jej kreacji, tak więc Dona Gabriella przypięła na ramieniu pasową różę, a Kit włożyła za ucho złociste kamelie.

Kit wiedziała, jak bardzo jej szarozielone oczy i jasna skóra będą się wyróżniać wśród czarnowłosych i śniadoliczych piękności. Dyskretne wtopienie się w tłum było w jej przypadku po prostu niemożliwe. Chcąc nie chcąc, musiała więc publicznie stawić czoło temu, że jest jedyną cudzoziemką między najlepszymi rodami Jerez, rodami, których korzenie sięgały czasów Filipa II.

Posłusznie podążyła za Doną Gabriella do powozu, bojąc się poruszyć głową, by nie napotkać spojrzenia Luisy Rios, piękności słynnej w całej okolicy. Zadbawszy o wygodę starszej kobiety, usadowiła się wygodnie w karecie. Jej wzrok przyciągnęła naraz wyniosła sylwetka jeźdźca, stojącego parę metrów dalej, który pochylił głowę i rozmawiał z kimś z tłumu.

Rafę!

Wyglądał tak wspaniale, że Kit zaparło dech w piersi. Nogawki szarych, dopasowanych spodni przykrywały skórzane kowbojskie fartuchy, znakomicie skrojony, obcisły czamy żakiet ujawniał w pełni wspaniałą muskulaturę jego piersi oraz ramion. Rafę siedział prosto w ozdobionym srebrnymi ćwiekami i czerwonymi frędzlami siodle, a jego biały ogier przebiegał nerwowo nogami, jakby ponaglał swego pana, by ten rozpoczął wreszcie paradę. Czy ten człowiek, pomyślała Kit,

od dziecka związany z tą ziemią, będący niemal jej częścią, może porzucić Andaluzję, opuścić ją na zawsze? Nie, nie może tego zrobić! Ona mu nie pozwoli!

Rafę uniósł nagle głowę i wprowadził konia w tłum. Jamie podążył za nim, ubrany podobnie, ale na niego Kit nie zwróciła uwagi. Oczy miała utkwione tylko w mężu, który chyba rozglądał się teraz za nią wśród zgromadzonych ludzi. Dostrzegłszy ją wreszcie i zbliżywszy się do powozu, nie odezwał się wcale, tylko spojrzął na Kit chłodno, długo i przeciągle. Nagle usłyszała jakiś kobiecy głos wołający jego imię i zbladła śmiertelnie.

- Nie zwracaj na to uwagi, córeczko - powiedziała cicho Dona Gabriella i nakryła jej dłoń własną dłonią. Te słowa i ten gest przyprawiły Kit o skurcz wzruszenia. - Pozdrawiaj po prostu tłumy uśmiechem. Nie musisz nikomu niczego zazdrościć. Każda kobieta chciałaby być dzisiaj na twoim miejscu, a w szczególności Luisa Rios... - Uśmiechnęła się do niej, a serce Kit wypełniła wdzięczność i miłość do teściowej.

Następna godzina upłynęła na pozdrawianiu szpalerów ludzi zgromadzonych wzdłuż ulic miasta. Szczególny entuzjizm budzili Rafę i Jamie. Widok dwóch uwielbianych braci wzniecał radość tłumów, które wiwatowały gorąco na ich cześć.

Jamie kilkakrotnie podjeżdżał do powozu w czasie parady, aby porozmawiać z Kit lub z matką. Rafę tylko raz poszedł za jego przykładem, ale do karety zbliżył się od strony matki. Kit odwróciła głowę w stronę tłumów, nie chcąc pokazać po sobie urazy i bólu.

Nie mogła jednak cały czas unikać jego wzroku. A kiedy ich spojrzenia spotkały się w końcu, to, co zobaczyła w oczach męża, zdumiało ją. Wpatrywał się w nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu, jakby nie mógł uwierzyć

własnym oczom. Trwało to sekundę, może dwie, po czym Rafę popędził konia i znów zrównał się z Jamiem.

Po zakończeniu pochodu rozpoczęły się tańce na ulicach. Kit straciła Rafe'a z oczu, który rozpląnął się gdzieś w tłumie. Prawdopodobnie, wypełniwszy swój obowiązek wobec rodziny, czuł się już wolny i pojechał się spakować. Możliwe, że z nikim się nie pożegna, przecież wiadomo w jakim jest stanie ducha.

Dona Gabriella widocznie miała podobne myśli, bowiem przeprosiła wszystkich i poprosiła Luisa, żeby odwiózł ją natychmiast do domu. Kit też chciała pojechać, ale rozumiała uczucia matki, która zapewne pragnęła zostać z synem sama choć przez chwilę.

Jamie, który też się niepokoił o brata, musiał zostać i pełnić honory gospodarza do końca święta. Poprosił Kit do tańca. Zgodziła się, lecz taniec nie dawał jej radości. Po chwili partnerzy się zmienili i tańczyła teraz z Diego, podczas gdy Jamie wirował z Marią w ramionach.

- Czy mogę pani powiedzieć, że wygląda pani dziś wyjątkowo pięknie? Prawdziwy szczęściarz z naszego *patrona*.

- Chciałabym, żeby on myślał podobnie - powiedziała Kit, nie zważając już na to, że odkrywa być może rodzinne tajemnice. - I tak się dowiesz, prędzej czy później, lepiej więc będzie, jeżeli sama ci powiem, że...

- Wybacz, Diego, ale muszę porozmawiać z moją żoną - przerwał im głęboki, tak dobrze znajomy głos. - Na osobności.

Kit obróciła się na pięcie, nie mogąc wciążyć uwierzyć, że Rafę jest tutaj, a nie w połowie drogi do hacjendy. Jego nieruchość spojrzenie przeszło ją na wskroś. Diego pojął wagę sytuacji. Skłonił się szefowi bez zbędnego gestu czy uśmiechu i zostawił ich samych.

Rafę tymczasem objął Kit mocno w pasie i poprowadził prosto do mercedesa stojącego na bocznej ulicy.

- Wyjeżdżasz już z Jerez? - spytała trzęsącym się głosem. Czuli się tak, jakby właśnie nadchodził koniec jej życia. Wiele razy obiecywała sobie, że kiedy nadejdzie chwila rozstania, nie będzie robiła scen, ale teraz nie była zdolna zachować obojętności wobec faktu, że jej małżeństwo się skończyło. - A więc wyjeżdżasz - stwierdziła głucho, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Skoro więc spełniłeś już swój obowiązek wobec rodziny, czemu nie wyjechałeś po cichu i nie pozwoliłeś mi nacieszyć się zabawą do końca?

- Ponieważ jest kilka spraw, które chciałbym z tobą omówić bez wiadków - odpowiedział stanowczym głosem i zapalił silnik samochodu. Ruszyli.

- Jeśli chcesz wiedzieć - zaczęła Kit - mam zamiar zostać tutaj, w hacjendzie. Wrócę do pracy w bazie w Rota. Bardzo zaprzyjaźniłam się z twoją matką. To właśnie ona... ona i Jamie życzą sobie, żebym została, a ja szanuję ich wolę. Co do nas... Jestem twoją żoną i mam zamiar nią pozostać, aż do śmierci... tak ślubowałam. Kościół potępia rozwody, ale skoro tak bardzo pragniesz być wolny i chcesz poślubić Luisę, to sam musisz złożyć pozew. O ile wiem, postępowanie rozwodowe trwa w Hiszpanii znacznie dłużej niż w Stanach, możesz więc długo czekać, ale...

- Kit! - przerwał jej ze złością. - Nie wiem, skąd ten pomysł, że chcę się ożenić z Luisą. Przecież sama mówiłaś, że już raz miałem okazję to zrobić, a jednak nie jestem jej mężem.

- Fakt, nie musisz zaraz się żenić, żeby z nią być. A czy ona jedzie z tobą? Czy dlatego cały czas jechałeś przy niej w czasie pochodu, oznajmiając całemu światu, że miłsze ci jest jej towarzystwo od towarzystwa własnej żony?

Samochód mknął coraz szybciej w stronę posiadłości Mendezów.

- O ile dobrze pamiętam, to ta właśnie żona nie chciała dzielić ze mną łoża, chociaż jest to częścią przysięgi małżeńskiej, na którą wciąż się powołuje.

- Wiesz dobrze, dlaczego wtedy nie chciałam.

- Wtedy? Czy mam rozumieć, że teraz jesteś gotowa spełnić ten obowiązek?

- Przecież... przecież wyjeżdżasz.

- A gdybym nie wyjechał?

- To bez znaczenia. Nawet jeśli to zrobimy, to i tak będę wiedziała, że nie kieruje tobą miłość. A kiedy ci się znudzę, poszukasz sobie Luisy czy jakiejś innej...

Rafę nie odpowiadał, przez dłuższą chwilę jechali więc w ciszy. Kiedy wreszcie znaleźli się na terenie posiadłości, Rafę przemówił znowu:

- A gdybym obiecał, że będę ci wierny? Co wtedy? - spytał dziwnie beztrąsko

- I jak długo uda ci się dotrzymać słowa?

- Być może dłużej niż ci się wydaje.

- Mówisz tak z litości. - Poczula w oczach piekące łzy i zamrugała, żeby przypadkiem nie popłynęły, ale i tak stoczyły się po policzkach. - Nie oszukujmy się dłużej. Wiem, co do mnie czujesz, ale nie mam pretensji. Nie mogę ich mieć, bo to nie twoja wina. Los chciał, że straciłeś pamięć, a wraz z nią wszystko... Znalazłeś się w potrzasku. Twój dom jest ci obcy, tak samo rodzina. Otaczają cię obcy ludzie, swojej żony w ogóle nie pamiętasz... Czegoś takiego nie życzyłabym największemu wrogowi. - Otarła łzy i otworzyła drzwi samochodu. - A poza tym, nie mówiłam poważnie o zostaniu tutaj. Przemawiała przeze mnie złość. Doktor Penman zresztą mnie ostrzegał. Wypadek, po którym straciłeś pamięć, zmienił na-

szcze życie... Miałam nadzieję, że uda się to naprawić. Nie udało się, tylko że do tej pory nie chciałam tego przyznać.

- Odwróciła wzrok. - Wyjadę z Hiszpanii, jak tylko będę mogła podpisać papiery konieczne do rozwodu. Jeżeli chcesz, mogę wyjechać nawet jutro.

Pobiegła do domu. Cudem nie potknęła się o fałdy sukni. Nie oglądając się za siebie, pokonała schody i wpadła do sypialni, w której mieszkała od pamiętnej nocy, kiedy Rafę próbował namówić ją na miłość.

Dlaczego mu wtedy nie pozwoliła? Przynajmniej miałyby co wspominać przez długie puste lata, które miała przed sobą.

Wiedziała, że jeżeli za chwilę czegoś nie zrobi, to rzuci się na łóżko i zacznie rozpaczliwie łkać w poduszkę. Nie, to niczego nie da. Musi uciec od bólu, od żalu, od cierpienia. Nie wiele myśląc, zrzuciła z siebie suknię i pantofle na wysokich obcasach. Przebierze się i pójdzie na długi spacer. Daleko, jak najdalej od hacjendy.

Zdejmowała właśnie halkę, kiedy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi. Odwróciła się spłoszona. Na progu stał jej mąż, boso, ubrany jedynie w swój jedwabny szlafrok.

Gdy zjrzała mu głęboko w oczy, zobaczyła w nich ogień. Taki sam, jaki pamiętała sprzed wypadku. Poczula nagłą falę pożądania, ale nie ruszyła się z miejsca, nawet nie drgnęła. Natomiast on zrobił pierwszy krok w jej kierunku.

- Rafę... - Zakryła dłonią szyję. - Nie... nie wiem, co zamierzasz zrobić, ale chyba będzie lepiej, jeżeli wyjdiesz.

Nie reagował. Podchodził coraz bliżej.

- Zamierzam zrobić to, co powinno nastąpić od razu, kiedy tylko doszedłem do siebie po operacji. Kochać się z tobą.

- To... to niczego nie rozwiąże - zawołała, cofając się niepewnie.

Na próżno! Już położył dłonie i zacisnął je z westchnie-

niem na jej ramionach. Już przytulił ją mocno, przycisnął do swego mocnego, napiętego, gorącego ciała. Kit przestała słuchać myśli, które próbowały jeszcze rozpaczliwie zmusić ją do oporu. Nie mogła się opierać, zbyt długo czekała. Jej ciało pragnęło Rafę'a, jak wyschnięta ziemia pragnie ulewnego deszczu.

Serce biło jej jak oszalałe. Była jednocześnie przerażona i gotowa na wszystko. Nie opuszczało jej zmieszanie, bo... bo Rafę zachowywał się zupełnie tak samo jak jej ukochany z przeszłości!

- Rafę... Czy coś się stało? - spytała, kiedy na chwilę oderwał usta od jej ust. - Jesteś taki... odmieniony.

- *Por Dios*, Kit! - W tym jednym okrzyku była cała miłość i czułość, za którą dotąd tak bardzo tęskniła. - Kiedy ujrzałem cię w powozie, gdy zobaczyłem błyski światła w twoich złotych włosach, chciałem porwać cię w ramiona i unieść daleko stąd, jak prawdziwy konkwistador. Myślałem, że już nie doczekam chwili, kiedy będziemy mogli być wreszcie sami...

- Rafę... - Położyła dłonie jego na piersi i spojrzała mu w oczy. Znalazła w nich miłość, tyle miłości, że aż przeszedł ją dreszcz. To było spojrzenie kogoś, kto poznaje, kto pożąda, kto kocha namiętnie... znów! - Twoja pamięć - wyszeptała - odzyskałeś pamięć! - Przez chwilę ogarnął ją strach, że to wszystko sen i że za chwilę się obudzi. - Rafę! Odzyskałeś pamięć! - zawołała radośnie, zarzucając mu ręce na szyję, a on przytulił ją z całej siły, unosząc w ramionach do góry i zanurzając rozpromienioną twarz w jej włosach.

- Ukochana - wyszeptał gorąco, pokrywając jej twarz pocałunkami.

Kiedy po chwili spojrzeli na siebie, oboje mieli łzy w oczach. Czującym gestem zmierzwiła mu włosy.

- Powiedz, kochanie, kiedy zacząłeś sobie przypominać?  
- W czasie pochodu - powiedział cicho. - Jechałem obok matki i nagle pomyślałem, że przecież kiedyś tak już było, że to robiłem, i to nie raz, ale wiele razy. Dźwięki, zapachy, konie, Jamie, wszystko to... nagle stało się znajome. Było dokładnie tak, jak mówił doktor Noyes - wszystko wróciło do mnie w jednej chwili. A potem zobaczyłem ciebie...

Głos nagle mu się zmienił. Wziął w swe silne dłonie jej twarz i pocałował Kit prosto w usta. W tym pocałunku było całe jego cierpienie i pragnienie bliskości.

Kit odwzajemniła uścisk, przypominając sobie tamten moment. Wpatrywał się w nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu, ale wtedy nie rozumiała, nie domyślała się, co to znaczy.

- Ogarnęła mnie fala emocji - Rafę mówił dalej podkscytowany - kiedy zdałem sobie sprawę, że nie muszę cię więcej szukać. Byłaś przy mnie, a o niczym innym nie marzyłem, odkąd cię spotkałem. Zupełnie jakbym po długiej wyczerpującej podróży nareszcie znalazł się w domu. Nie jestem w stanie opisać, co wtedy czułem... - Westchnął ciężko. - Kocham cię, Kit - wyszeptał ze łzami w oczach. - Uwielbiałem cię nawet wtedy, gdy niczego nie pamiętałem. Bałem się tylko ci to wyznać. Przecież gdybym nie odzyskał pamięci, mógłbym cię stracić. Nie byłbym tym, którego pokochałaś...

- Rafę! - zawołała, gładząc z czułością jego twarz. - Nie mów tak. Amnezja wcale cię nie zmieniła. Byłeś i pozostaniesz jedynym mężczyzną, do którego należy moje serce. To ja... - załkała cicho Kit - bałam się, że zniechęcę cię do siebie swą natrętą miłością.

- Zniechęcisz? Myślisz, że to w ogóle byłoby możliwe?  
- Przytulił ją jeszcze mocniej, przekręcając jednocześnie tak, że znalazła się na nim i poczuła dokładnie, jak bardzo jej

pożąda. - Kiedy uciekła pani z mojej sypialni, pani Mendez, mało brakowało, a zrobiłbym rzecz straszliwą, szaloną...

- Zapomnijmy o przeszłości - przerwała mu. - Zaczniemy żyć przyszłością. Naszą wspólną przyszłością. Jestem twoją żoną. Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

- Kit... - wyszeptał jej imię, a ich głodne ciała splotły się w namiętym uścisku. Nic nie miało teraz znaczenia, tylko kochać i być kochanym. - Czuję, że narodziłem się na nowo.

- Ja też - Kit wydała jęk rozkoszy. Nienasycona, całowała jego twarz, szyję, potężny tors. W pewnej chwili jednak ogarnął ją niepokój. - Rafę - powiedziała - musimy natychmiast powiedzieć o wszystkim Jamiemu i matce. Na pewno szaleją z rozpaczy. Myślą przecież, że masz zamiar wyjechać na zawsze.

Rafę zachichotał radośnie.

- Moja najdroższa żono, gdybyś tylko widziała moją matkę, kiedy ujrzała mnie przed chwilą, jak pędzę do ciebie po schodach niczym wariat... Mama jest w hacjendzie, o wszystkim już wie i jestem pewien, że w tej chwili planuje już naszą ceremonię ślubną. Bo postanowiłem, że... Czy nie masz nic przeciwko powtórnemu złożeniu przysięgi? Ledwo pamiętam tamtą, przed operacją...

Szczęście rozsadzało serce Kit. Nie była już w stanie nic powiedzieć, kiwnęła więc tylko głową i schowała twarz na ramieniu męża. On tymczasem szeptał jej do ucha:

- Udowodniłaś, że swoją przysięgę traktujesz bardzo poważnie. Gdyby nie ty nasze małżeństwo nie zdołałoby przetrwać. Chyba żaden mąż nie otrzymał od swej żony większych dowodów oddania i wierności. Ale wypełniliśmy tylko część przysięgi, tę, która jest „na złe”. Teraz czas na tę, która jest „na dobre”. Dopiero zaczynamy, moja ukochana.